



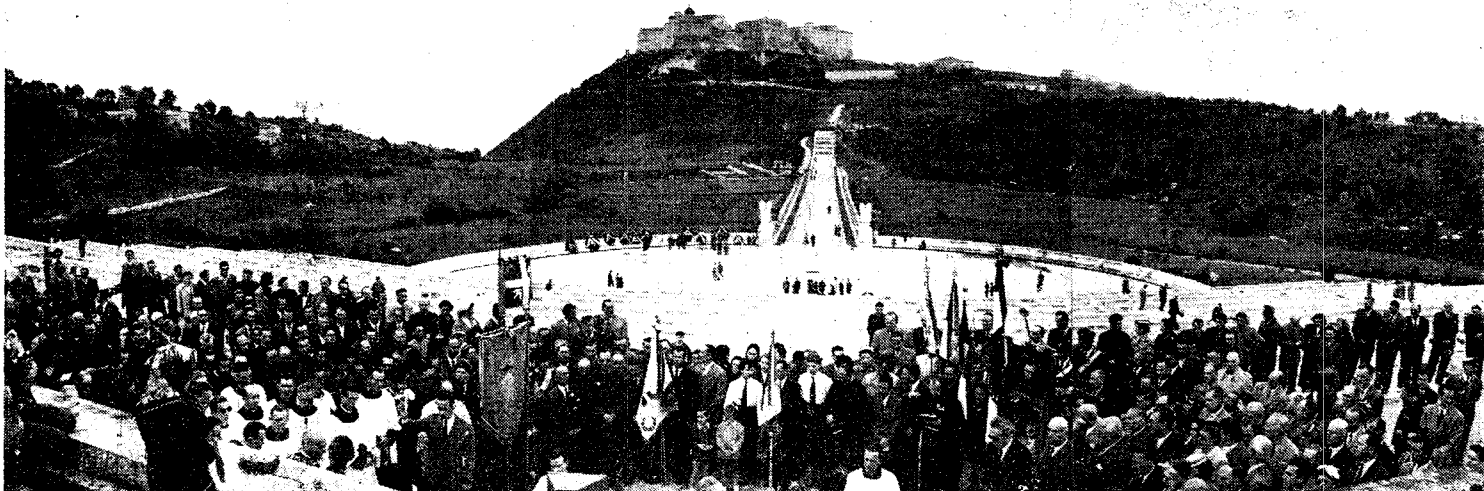
ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XVII

SOBOTA, 18 maja 1957 r.

NR. 20 (776)



Widok na cmentarz na Monte Cassino i klasztor. Zdjęcie zrobione w czasie obchodu — z udziałem gen. W. Andersa — 10. rocznicy bitwy w chwili, gdy przy ołtarzu na cmentarzu J. E. Ks. Arcybiskup Gawlina odprawia mszę św.

13. rocznica bitwy o Monte Cassino

15 ROCZNICA POWSTANIA 3 DSK

W dniu 12 maja odbył się w Londynie połączony obchód 13. rocznicy bitwy o Monte Cassino i 15. rocznicy powstania 3. Dywizji Strzelców Karpackich.

Obchód rozpoczęto od oddania hołdu Sztandarom, złożonym w Instytucie Historycznym im. gen. Sikorskiego w Londynie. Wobec dużego udziału uczestników obchodu, uroczystość odbyła

się w ogrodzie przylegającym do gmachu Instytutu. Tam pocztą sztandarową wyniosły okryte chwałą Sztandary. Przed nimi i przed zebranymi żołnierzami 2. Korpusu Polskiego, którzy przybyli z rodzinami i nawet z gośćmi z Kraju stanął gen. W. Anders wraz z płk H. Piątkowskim. Do Naczelnego Wodza przemówił dowódca 3 DSK gen. B. Duch, który wskazał na moralną rolę sztandaru, jako symbolu honoru w życiu i w walkach żołnierza. Dawniej sztandar podrywał żołnierza do boju, dziś zaś skupia nas dookoła siebie w dążeniu do Polski naprawdę wolnej i niepodległej, z Wilnem i Lwowem.

Zabrał następnie głos gen. Anders, który wezwał obecnych, by wrócili pamięcią do pól bitewnych 2. Korpusu, a zwłaszcza 3. DSK, i uczcili pamięć tych naszych braci i kolegów, którzy polegali pozostawiając nam testament na dalszą drogę zmagania o te same cele i te same ideały.

Pochylił się Sztandary, żołnierze stanęli na baczność, nastąpiła chwila ciszy...

Uroczystość skończona, pocztą odprowadziły Sztandary do gmachu Instytutu.

Nabożeństwo

W godzinę później, w Brompton Oratory, ks. inf. B. Michalski odprawił mszę św. Kaznodzieja ks. S. Krzyżanowski przypomniał z ambony ofiarę żołnierza polskiego w walce o prawdziwą wolność Polski.

Obiad żołnierski

Odbył się następnie obiad żołnierski w dużej sali restauracji „Pigalle”. Zgromadził on około 350 osób. Szereg zaproszonych gości, którzy przybyć nie mogli, nadesłał życzenia, a więc p. marszałkowna A. Piłsudska, gen. S. Kopanski, zaproszony na obchód Karpatczyków do Chicago, płk Smoleński, ppłk A. Dunin-Borkowski, płk L. Przybytko i inni.

Po obiedzie przemówił gen. B. Duch. Powitał on przede wszystkim wśród burzy oklasków gen. Władysława Andersa, który „150.000 Polaków wyprowadził z domu niewoli, z Rosji”, by ich poprowadzić na pola zwycięstw. Witaił następnie ks. inf. Michalskiego

„Krzysztofowskiego, generałów: J. Bora-Komorowskiego, Kukieła, Rudnickiego, Wiśniowskiego, Łaskińskiego, płka Ignatowskiego, witał dalej przedstawicieli prasy, redaktora „Orla Białego” R. Piestrzyńskiego, redaktorów: W. Sikorskiego i J. Jastrzębskiego, artystów z Marianem Nowakowskim na czele, których występy miały tak udatnie amilic zebrać, dziękował również p. Ofnerowi, współwłaścicielowi sali restauracyjnej „Pigalle”, ongiś żołnierzowi 2. Korpusu, za gościnę w tym lokalu.

W toku swego przemówienia gen. B. Duch stwierdził, że walka ze złem trwa. Żołnierz polski jest w walce tej zahartowany. „Wiara — wytrwałość i zwycięstwo” to były hasła 3. DSK. Celem naszym jest wkroczenie do Polski wolnej, niepodległej i zjednoczonej z rozwiniętymi sztandarami.

Przemówienie gen. Andersa

Witany gorąco i serdecznie zabrał następnie głos gen. W. Anders, by nawiązać na wstępie do wydarzeń sprzed 13 laty, kiedy w nocy z 11 na 12 maja rozpoczęło się natarcie na Monte Cassino. Żołnierz polski, a w szczególności żołnierz 3. DSK, której 15-lecie obchodzimy, wiozł w walce o Monte Cassino cały swój wysiłek fizyczny, a przede wszystkim duchowy.

Bitwa-symbol

Bitwa stała się już częścią historii. Jest dziś znana światu całemu. Stała się ona ponadto symbolem wszystkich bitew, wszystkich zmagania żołnierza polskiego w 2. wojnie światowej. Bitwa ta zaświadczyła bowiem o nieprzemijających wartościach żołnierza polskiego.

Sławy tej bitwy nie dało się zagłuszyć w Kraju, mimo nacisku sowieckiego i komunistycznego. Już wolno pisać w Polsce o Monte Cassino. Lecz we wszystkich tych opisach pomijana jest jedna sprawa: czytelnik nie dowiaduje się, skąd wzięła się przeważająca większość żołnierzy — zdobywców Monte Cassino? Skąd przyszli oni do Włoch? Jaka była ich przeszłość? Prasa wydawana w Kraju musi o tym milczeć.

Skąd przyszli ci żołnierze?

Ci żołnierze bowiem to byli zesłańcy do Rosji sowieckiej, to byli ofiary okrutnej działalności Chruszczowa i

(Dokończenie na str. 8)

Prymas Polski w Rzymie

(Telefonom od własnego korespondenta w Rzymie)

W ubiegłą niedzielę, 12 maja, minęło 11 lat od otrzymania przez ówczesnego ks. Stefana Wyszyńskiego z rąk Prymasa Hłonda w czasie podniosłej uroczystości na Jasnej Górze sakry biskupiej, po nominacji przez Papieża w dniu 4 marca 1946 r. ks. S. Wyszyńskiego biskupem ordynariuszem diecezji lubelskiej.

W 11 rocznicę tej daty Prymas Polski, J. Em. Ks. Kard. Wyszyński, odprawił wczesnym rankiem w niewielkiej, lecz pięknej kapliczce polskiego zakładu Sióstr Nazaretanek w Rzymie, gdzie obecnie zamieszkuje, swą codzienną mszę św., tegoż dnia bardziej jeszcze nastroją niż zwykle. Na nabożeństwie poza siostrami Nazaretankami i kilkoma księżmi obecny był również i przedstawiciel naszego pisma.

Po mszy św. i modlach w głębokim religijnym skupieniu Ksiądz Prymas zatrzymał się przez chwilę

w pokoju przyjąć, gdzie nieliczne tylko grono, w którym znalazł się i nasz korespondent, oddało hołd Najwyższemu Pasterzowi narodu polskiego. J. Em. Ksiądz Prymas widocznie wzruszony podziękował, pomodlił się w intencji obecnych i pobłogosławił. Następnie, rozmawiając jeszcze przez pewien czas z zebranymi, wręczył w upominku każdemu piękny wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej z osobistym Prymasowskim błogosławieństwem.

U GROBU ŚWIĘTEGO PIOTRA

Ksiądz Prymas Wyszyński przybył w sobotę do Bazyliki Watykańskiej i skupił się w długiej modlitwie u grobu św. Piotra. Następnie Ksiądz Prymas zwiedził znajdującą się w bezpośrednim sąsiedztwie, a ciągle jeszcze w budowie kaplicę Królowej Korony Polskiej.

U Ojca Świętego

We wtorek, dnia 14 maja, Papież Pius XII przyjął J. Em. Kardynała Wyszyńskiego. Audjencia trwała blisko godzinę, a więc wyjątkowo długo. Papież przyjął Kardynała Prymasa niezwykle serdecznie i uściślał Go na powitanie, poczem rozpoczął z nim rozmowę, w czasie której, jak słychać, wytykał Prymasa Polski o szczegóły jego aresztowania i uwięzienia.

Zgodnie z ściśle przestrzeganiem w Watykanie protokołem, który zawsze wszelką aktywność zewnętrzną przybyszów do Rzymu Kardynałów, do czasu audjencji u Ojca św., ks. Prymas nie brał udziału dotychczas w żadnych wystąpieniach publicznych i nie przyjmował wizyt. Poza odwiedzeniem Bazyliki Watykańskiej, o czym piszemy na innym miejscu, złożył on jedynie przewidzianą wizytę Dziekanowi Świętego Kolegium, kardynałowi Tisserant, pierwszemu po Papieżu dostojnikowi w Watykanie.

Wręczenie kapelusza kardynalskiego nastąpi prawdopodobnie jednego z dni następujących po audjencji u Ojca św. na t.j. w. małym konsystorzu, który, według istniejących precedensów, odbywa się w najszczerzejszym gronie dygnitarzy dworu papieskiego i dlatego ma charakter prywatny.

Jedynym oficjalnym aktem o charakterze publicznym związanym z pobytom w Rzymie Prymasa Polski, będzie uroczyste objęcie w posiadanie przez Ks. Kardynała t.j. tytułu kardynalskiego t.j. kościoła przeznaczanego mu przez Papieża. Nie jest jeszcze pewne, czy będzie to kościół Matki Boskiej na Zatybrzu, czy też np. kościół św. Klemensa, pierwszego biskupa Słowian, ucznia św. Cyrylego i Metodęgo.

Uroczystość ta odbywa się zawsze z udziałem wiernych i całego Korpusu Dyplomatycznego.

Baraniaka, który był jego towarzyszem wzięcia, oraz w towarzystwie biskupa łódzkiego Michała Klepacza i biskupa Zygmunta Choromańskiego, sekretarza Episkopatu polskiego.

Oczekiwał Prymasa Polski Patriarcha Wenecji, Kardynał Angelo Giuseppe Roncalli. Mała grupa księży i reprezentanci kolonii polskiej w Wenecji oklaskiwali Prymasa, który uściśkawszy Kardynała Roncalli, udał się do poczekalni zarezerwowanej dla osobistości.

O godz. 11.15 Prymas, po udzieleniu błogosławieństwa zebranym, wsiadł do pociągu udającego się do Rzymu.

Filippo Pucci, autor artykułu rzymskiego „Giornale d'Italia” pisał w artykule z dnia 8 bm. między innymi:

„Kardynał Wyszyński przyjeżdża do Rzymu jako triumfator reprezentujący 27 milionów polskich katolików, którzy wzięci do systemu krajów w których mieszkają, znaleźli się, chcąc czy nie chcąc, w strefie wpływów sowieckich...”

PRZYJAZD DO RZYMU

Doniesienia prasowe o gorącym powitaniu, zgotowanym na stacji Termini w Rzymie Prymasowi Polski, J. Em. ks. kard. Stefanowi Wyszyńskiemu, nie mogły oddać ani w części całej żywiołowości uczuć, które nieprzebrany tłum wiernych zapragnął okazać najwyższemu dostojnikowi Kościoła w Kraju, od lat przemocą oderwanego od łączności z zachodnią cywilizacją. Trzeba było widzieć na własne oczy żywiołowość tej manifestacji, by zdać sobie sprawę z jej potęgi i znaczenia.

Charakter powitania odbiegł daleko od spodziewanego, a również od przewidzianego w części oficjalnej. Stało się tak przez niedopatrzenie pozornego drobniactwa, mianowicie, gdzie ma być doczepiony w pociągu wagon z polskimi dostojnikami kościelnymi. Nadto publiczność przybyła na powitanie została poinformowana dopiero w ostatniej chwili, że pociąg przybywa na inny peron. To wszystko sprawiło, że i służba bezpieczeństwa straciła głowę i nie dała rady robiąc zresztą, co tylko można z wyjątkową delikatnością, by opanować sytuację.

Prymas Polski, powitany przez ks. arcyb. Gawlinę, długo musiał oczekiwać, obłożony dosłownie przez napierający przy końcu pociągu tłum, zanim zostanie otwarte przejście ku sali recepcyjnej, oddalonej o chyba więcej niż 200 kroków. Po obu bokach wejścia do sali oczekiwały masy ludzkie z fotografami i dziennikarzami na przódzie. W pewnym momencie, gdy wagon prymasowski zatrzymał się daleko w tyle i jasnym stał się cały nonsens zarządzeń, pękły wszelkie kordony i masy runęły w kierunku tego wagonu. Tylko spontanicznie utwo-

rzony obu stronny ruchomy szpaler, w którym wziął też udział i Wasz korespondent, tuż obok Dostojnego Purpurata, umożliwił przejście do sali, a raczej przebieg, tak bowiem był wielki napór tłumów i z tyłu i z boków.

Ks. Kardynał Prymas otoczony swą duchownych, widocznie zmęczony długą podróżą, a przecież z obliczem jaśniejącym radością i chwilami jakby zaskoczony taką formą powitania, uśmiechając się i wznosząc rękę błogosławiącą, z niemałym trudem dostał się, idąc wąziutkim szpalerem do sali, której drzwi natychmiast zamknięto. Nawet dwóch towarzyszących mu biskupów zostali odcięci.

Tłum zgromadzonych przez cały czas wznosił okrzyki po polsku i po włosku „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus” i głośnie włoskie „Viva il Primate di Polonia”. Rzucano kwiaty.

Polskie organizacje, duchowieństwo, zakony, cała chyba bez wyjątku kolonia polska w Rzymie, a w niej mnóstwo kobiet i dzieci z kwiatami, dziennikarze z całego świata, no i niezliczone masy Włochów, wszystko to zamieniło się w mgnięciu oka w sfoczoną masę ludzką, porwaną prądem ogólnego entuzjazmu, którego rozmiary przekroczyły wszelkie przewidywania. Za wszelką cenę usiłowano dać wyraz serdeczności na powitanie Prymasa Polski i najwybitniejszych przedstawicieli Episkopatu Polskiego.

(Dokończenie na str. 8)

GŁOS WATYKANU

Przyjazd Kardynała Prymasa Polski wywarł w Watykanie i w mieście ogromne wrażenie, przyciemniając nawet tak ważne dla Włoch sprawy, jak kryzys gabinetowy i wizytę Prezydenta Francji p. Coty. Panuje ogólne mniemanie, że chodzi tu nie tylko o jednego Kardynała i jeden Naród, lecz o cały Kościół i świat chrześcijański.

Watykan na powitanie ogłosił w „Osservatore della Domenica” artykuł rzeczniczą najwyższych sfer, w którym z największą jasnością podkreślony jest fakt, że Stolica Apostolska wita w osobie Prymasa Polski tego, który stawiał opór bezbożnemu reżymowi; że nie ma i nie było układowo o współpracy z tym reżymem, a jedynie współdziałanie ograniczone do uniknięcia krwawego konfliktu; że „rządzący Polską są to gorący komuniści, przekonani stronnicy bezbożnego materializmu, zdecydowani iść za marksizmem jako za normą postępowania”.

Z sytuacji polskiej nie wynika żadna analogia dla innych krajów, gdzie sprawy stoją zgoła inaczej i gdzie tylko o to chodzi, by się w nich nie powtórzyło to, co się dzieje w Polsce, „zależnej od sił materialnych obcych”.

Artykuł ma znaczenie tonu, nadanego całej sprawie i myśli katolickiej wobec faktu przyjazdu Prymasa Polski.

ROMAN FAJANS

Przyczyny niepowodzenia ekspedycji anglo-francuskiej w Egipcie

29 października, w parę godzin po wylądowaniu na lotnisku w Lydda trzech wielkich formacji wojskowych odrzutów francuskich, armia Izraela rozpoczęła piorunującą ofensywę przeciw Egipciowi. Równocześnie tej ofensywy i zjawienia się na terenie Izraela dość znacznych francuskich sił powietrznych nie była przypadkowa, stwierdzają bracia Bromberger, autorzy omawianej przez nas w poprzednim numerze książki „Tajemnice wyprawy egipskiej”. Zapoczątkowała ona francusko-izraelską współpracę wojenną, o której będzie jeszcze mowa.

Na podstawie rozmów z licznymi oficerami francuskimi, którzy pośrednio lub bezpośrednio współpracowali z armią izraelską, autorzy książki dają nam wyjątkowo interesujące studium tej armii, jej dowództwa, psychologii, metod i struktury. Wszyscy niemal ci oficerowie francuscy wrócili zachwyceni tym wojskiem, pełni uznania dla jego ducha, bitności, poświęcenia i prawdziwie demokratycznych zasad. Siła, potęga tej armii, tłumacza, polega przede wszystkim na tym, że działa ona błyskawicznie.

Jest to armia w której kapitan Mojżesz lub Saul wydaje rozkazy po hebrajsku pilotowi Efraimowi, który jest w cywilu jego garażystą, i tankiście Józefowi, który jest w cywilu jego sklepikarzem. W armii tej każdy jest równocześnie obywatelom i komandosem. Współzawodnictwo wojskowe rozwija się między poszczególnymi domami, ulicami, dzielnicami miast. Żołnierze zwracają się do swych przełożonych, mówiąc im „Sze-fie...”. Poza służbą jednak, oficerowie i szeregowi mówią sobie „Ty” i nazywają się po imieniu.

Armia Izraela jest jak owoc. Do-koła pestki stworzone przez siły regularne, znakomicie wyćwiczone, miąższ to — masa rezerwistów, również wyćwiczonych, lecz walczących w kibucowych ubraniach i korzystających z najnieprawdopodobniejszych środków transportowych. Omalby wielkich hoteli Tel Avivu, Jerozolimy i Haify, autobusy dla turystów, półciężarówki należące do pralni chemicznych i większych magazynów, tak-sówki walily w ślad za czołgami przez wielbiadzie, pustynne szlaki, wśród istniejącego oceanu ruchomych piasków, lub poprzez skały otwarte wybuchem dynamitu. Mobilizacja odbyła się w najzupełniejszej tajemnicy. Architekt był zawiadomiony telefonem, plantator pomarańczy desperą. Studenci za-ladowani byli do autobusów, przy-wyjęciu z lekcji lub z kursu. Zatrzy-mywano licznych automobilistów na rogach ulic. Każdy otrzymywał kartę, wskazującą mu takie czy inne miejsce zbiórki. Wieszniacy, przybywający na targ ze swymi osłami lub mułami, in-formowani byli szeptem, na ucho. Krawca wyciągano z łóżka, noca, u-derzeniem pięści w drzwi. „Mój sierżant przyszedł po mnie”, szeptał napwół rozbudzonej żonie i zniknął. Kierowca autobusu przyjeżdżał na miejsce zbiórki swym wozem. W ciągu niespełna 24 godzin, ponad 150.000 młodych ludzi i dziewcząt zostało zmobilizowanych, w spodniach lub szortach i koszulkach o krótkich rękawach. Nie szkodzi... powiedział im. Wszystko to nie potrwa długo...

I nie potrwało, rzeczywiście. Wiadomo już, że w ciągu pięciu dni armia żydowska pocięła naprzód na kawałki i zmiotła potem najlepsze jednostki armii egipskiej, biorąc nie tylko tysiące jeńców, nie tylko zajmując Gazę, El Arisz, Rafah, Szarm-El-Szejk, ale zdobywając nieprawdopodobnie zaopatrzone w działa, czołgi, ciężarówki, radary, ręczne i ciężkie k. m., samochody pancerne i inny sprzęt sowiecki arsenał, zainstalowany na pustyni Synaj.

O czym nie wiedzieli jednak dotychczas — i co odsłaniają właśnie bracia Bromberger — jest to jeszcze jedna z ich rewelacji — to rozmiary i wyniki francuskiego współdziałania, rezultaty pomocy, jaką francuska flota wojenna i lotnictwo przyniosły armii Izraela. Tak więc np. wszystkie dzienniki świata doniosły w swoim czasie, jak to izraelskie okręty i baterie nadbrzeżne unieruchomiły i zmusiły do kapitulacji kontrtorpedowiec egipski „Ibrahim El Awal”, który bombardował Haifę. W świetle rewelacji braci Bromberger, okazuje się, że kontrtorpedowiec ten został naprawdę unieszkodliwiony nie przez

torpedowce izraelskie, lecz przez nowoczesny eskortowiec francuski, „Kersaint”, który w dniu tym patrolował wzdłuż wybrzeży, wraz z dwiema innymi lekkimi, lecz nowoczesnymi jednostkami francuskimi, „Surcouf” i „Bouvet”. Natychmiast po poddaniu się kontrtorpedowca egipskiego, okręty francuskie ulotniły się dyskretnie, pozostawiając całą glorię Izraelowi.

Gdy wojska izraelskie miały trudności ze zdobyciem potężnych fortyfikacji egipskich w Rafah, wszedł do akcji stary francuski krążownik „Georges-Leygues” i jego ciężka artyleria rozwalila 400 pociskami kalibru 152 części umocnień, umożliwiając w ten sposób wojskom Izraela wtargnięcie do wnętrza fortecy i opanowanie ukrytego w niej arsenału sowieckiego. Nieco później, gdy Nasser posłał na pomoc swym pobitym siłom 40 km. długości kolumnę czołgów angielskich „Centurion” i sowieckich „T-34”, kolumnę tę zbombardowało na pustyni Synaj lotnictwo francuskie i po prostu ją zmasakrowało.

Podczas całej ofensywy izraelskiej lotnictwo francuskie patrolowało bezustannie nad miastami Izraela i nad pustynią. Równocześnie jednak miarodajne źródła francuskie uparcie zaprzeczały, jakoby samoloty francuskie lub flota współdziałały z Izraelem. W pierwszych dniach listopada, zwycięstwo Izraela było tak zupełne, unicestwienie zaś lotnictwa egipskiego tak całkowite, że, gdyby Anglicy byli naprawdę chcieli, wyprawa egipska mogła być zwycięsko zakończona w najkrótszym czasie.

Czy Anglicy naprawdę jednak chcieli? — zapytują autorzy książki. Zapewne, odpowiadają, chcieli wyrwać Nasserowi panowanie nad Kanałem i w znacznie mniejszym stopniu, obalić lub osłabić jego reżym. Środki jednak jakie gotowi byli zastosować dla osiągnięcia tych celów były tak niedostateczne i niedostosowane do sytuacji, że wątpliwości co do samych zamierzeń Anglii mogły powstać w wielu umysłach.

Od początku, od opracowania pierwszych wariantów anglo-francuskich planów interwencyjnych, punkty widzenia zarówno dowódców, jak i mężów stanu francuskich i angielskich były odmienne. Francuzi, piszą bracia Bromberger, zrozumieli od razu, że albo wyprawa przeprowadzona będzie błyskawicznie, albo zakończy się fiaskiem. Tłumaczyli Anglicom, że, jeśli ekspedycja przeciągnie się, nie da się uniknąć interwencji, przynajmniej dyplomatycznej, ze strony Narodów Zjednoczonych, Stanów Zjednoczonych i Związku Sowieckiego. Warunkiem sukcesu był tedy w oczach Francuzów pośpiech. Ponadto, informacje jakimi Paryż dysponował i które pochodziły od agentów wywiadu francuskiego i izraelskiego, były całkowicie zgodne w ocenie wojskowego potencjału egipskiego. Wszystkie one stwierdzały, że, pomimo potężnego i obfitego, ultranowoczesnego materiału sowieckiego, jakim ona dysponowała, armia egipska nie przedstawiała poważniejszego niebezpieczeństwa, z powodu swego niskiego „morale”, nie stojącego na wysokości zadania dowództwa i nieumiejętności obchodzenia się z sprzętem sowieckim.

Opierając się na tego rodzaju przesłankach, Francuzi usiłowali skłonić Anglików do akcji, przeprowadzonej niewielkimi stosunkowo siłami, bez potężniejszego wsparcia floty, lecz prężnej i błyskawicznie szybkiej. Przede wszystkim zaś chcieli działać natychmiast, nie czekając na żaden „pretekst”, uważany za konieczny przez Anglików, i rezygnując nawet ze współdziału potężnej angielskiej armady. Plan francuski oparty był przede wszystkim na serii operacji spadochronowych, zestawionych w miarę możliwości z ofensywą izraelską. Anglicy nawet słysząc nie chcieli o tego rodzaju operacji. Podług nich, działania spadochronowe mogły być co najwyżej prologiem do lądowania, przedsięwziętego pod osłoną potężnej armady. Na to zaś trzeba było czasu, dużo czasu i przygotowań. Ponadto Londyn słysząc nie chciał o żadnym współdziałaniu z armią Izraela. „Jeśli zobaczę w mojej kwatery głównej choćby jednego izraelskiego oficera łącznikowego, oświadczył Francuzom angielski generał Stockwell, zabije go własnoręcznie...”. Wreszcie ciążyły na operacji ustawiczne wahania i obawy Edena, który nieustannie zmieniał zdanie.

Już po rozpoczęciu operacji francusko-brytyjskiej i wobec jej przerażającej powolności, Francuzi usiłowali narzucić Anglikom inny plan, śmieszny i szybszy. Nazwali ten plan „Omlet”. Polegał on na tym, że lądowanie w Egipcie miało być przyspieszone i odbyć się 4 listopada. Seria zrzućtoż wojsk spadochronowych, rozciągających się od Port Saidu, w kierunku południowym, poprzez El Kantara, Ismailię i do Suez, miała otworzyć drogę nacierającym kolumnom. Anglicy jednak nie chcieli nawet na to się zgodzić, albowiem, w wykonaniu nietykalnego wedle nich planu „Muskieter”, Royal Navy nie mogła być jeszcze 4 listopada w wybrzeży egipskich, wraz ze swym potężnym zespołem krążowników, kontrtorpedowców, poławiaczy min, łodzi podwodnych i innych, całkiem zbędnych jednostek. Ot, olbrzymi słoń dla stłuczenia porcelanowej filiżanki.

Wreszcie stało się to, co stać się musiało. Nieruchliwość, sztywność, powolność akcji francusko-angielskiej zabiły ekspedycję. Wobec sprzeciwu Anglików, nie wykorzystano wyjątkowej sytuacji, powstałej dzięki obecności armii izraelskiej o 10 mil od Kanału. Pobity, obezwładniony wojskowo Nasser znalazł popleczników i obrońców. Nerwowo załamał się nie on, lecz Eden. Pod połączoną presją części swych ministrów, Partii Pracy, Narodów Zjednoczonych, Stanów Zjednoczonych, Związku Sowieckiego itd., premier angielski — twierdząc bracia Bromberger — postanowił przerwać akcję wojskową, na dzień lub dwa przed jej zwycięskim zakończeniem. Zawiadomił telefonicznie o swej decyzji Molletta, informując go równocześnie o zaproszeniu obu premierów przez Eisenhowera do Waszyngtonu. To ostatnie nie okazało się zupełnie ściśle, lecz skłoniło Molletta, po ciężkiej walce z samym sobą, do wydania identycznego rozkazu. Przedtem jeszcze premier francuski usiłował wyjednać u Edena 24 lub przynajmniej 12 godzin zwłoki. Napróżno. Wygrana wojskowo, ekspedycja egipska była stuprocentowo przegrana politycznie.

MASZYNY DZIEWIARSKIE RĘCZNE

Największy wybór na wysyłkę do Kraju lub sprzedaż na miejscu. Ilustracje oraz krótkie opisy wraz z cenami na RAPIDEX STANDARD, RAPIDEX UNIVERSAL EASI-KNIT, SUPER-KNITMASTER 3500 i 4500, GIROTEX, AUTO-KNITTER i PASSAP M201 wysyłamy odwrotnie. Instrukcja w języku polskim dołączana. Maszyny do obejrzenia na miejscu. Od £ 22.10.0.

Specjalna oferta na WŁÓCZKE na 11, 6 i 9 funtów.



Szczegółowe cenniki na lekarstwa, paczki do Polski i Rosji oraz próbki materiałów na życzenie.

HASKOBA LTD.

121, Earls Court Road. London, S.W. 5.

Tel.: FRE 7888/9

(Dokończenie)

KRONIKA WOJSKOWA

SOWIETY. Długa seria doświadczeńnych wybuchów atomowych i wodorowych zakończyła się, jak się zdaje, 16 kwietnia bardzo silnym wybuchem, którego radioaktywne skutki dały się zauważyć w kilku krajach Europy i Dalekiego Wschodu, wywołując tu i tam protesty i duży niepokój. Kontynuowanie tych doświadczeń mimo zgłaszania daleko idących wniosków antyatomowych i antywojennych w londyńskiej komisji rozbrojenia jest bardzo znamienne. Tym bardziej, że równocześnie Kreml zachęca Japonię do wspólnego wystąpienia przeciw przygotowywanym przez Brytyjczyków doświadczeniom wodorowym na Pacyfiku. Dywersyjna działalność dyplomacji i propagandy sowieckiej pobiła ostatnio wszystkie rekordy. Po pogroźkach pod adresem państw skandynawskich, Wielkiej Brytanii i Grecji posypały się nowe pogrozki pod adresem Islandii, Holandii, Finlandii, W. Brytanii i Niemiec Zachodnich, napaści na Amerykę, przewrotnie komentarze, do rękawa rozbrojenia, buńczuczne przemówienia Żukowa i raz jatrzące, raz łagodzące tyrały Chruszczowa z okazji różnych przyjęć dyplomatycznych. Również Woroszyłow nie omieszkał wykorzystać wizyty w Indonezji do napaści na mocarstwa zachodnie.

Z okazji 39-rocznicy powstania armii czerwonej, dnia 23 lutego, pojawiły się w prasie sowieckiej liczne artykuły różnych dygnitarzy wojskowych, m.in. dowódcy wojska, marsz. Malinowskiego, dowódcy okręgu moskiewskiego, marsz. Moskalewki, komendanta akademii im. Frunzego, gen. Kuroczkina, adm. Fokina i innych. Wszystkie one napały na Zachód, rozpyływały się nad nieznętnymi walorami sowieckich sił zbrojnych i przepowiadały ewentualnym agresorom straszną klęskę. Równocześnie ostrzegali przed przebiegłością i siłą świata kapitalistycznego i w związku z tym apelowały o zdwojenie wysiłków i gotowości.

Według źródeł niemieckich sowiecka flota bałtycka składa się już z 10 przeważnie nowoczesnych krążowników, 45 kontrtorpedowców, około 100 fregat i korwet, około 100 okrętów podwodnych oraz około 200 ścigaczy i kanonierek, nie mówiąc o okrętach pomocniczych. Według obserwacji duńskich i norweskich znaczna część tych jednostek wypłynęła ostatnio przez cieśninę duńską na ocean i dotychczas nie wróciła. Wśród nich były niewątpliwie nowe okręty, wybudowane w stoczniach nadbałtyckich a przeznaczone dla arktycznej lub dalekowschodniej floty sowieckiej. Inne popłynęły prawdopodobnie do Murmańska, by brać udział w wielkich manewrach morskich, w których według doniesień rybaków norweskich, używano m.in. jednoosobowych okrągów podwodnych, spuszcanych z pokładów większych okrętów. Ćwiczenia te rozpoczęły się 10 kwietnia i trwały co najmniej do 28 kwietnia. Brały w nich udział m.in. bardzo liczne samoloty i okręty podwodne. Tych ostatnich widzieli rybacy norwescy aż 35.

Warto również wspomnieć o wzmożonej aktywności sowieckich okrętów podwodnych na Atlantyku, Morzu Śródziemnym i Pacyfiku, zwłaszcza w pobliżu Florydy i baz 7 floty amerykańskiej.

Handlowa flota sowiecka nie rozwija się tak szybko jak wojenna. Jej tonaż nie przekracza 2.600.000 ton, czyli jednej dziesiątej tonażu amerykańskiego. Tym samym zajmuje ona zaledwie 12-te miejsce na świecie, gdy flota wojenna

zajmuje 2-gie miejsce. To 2-gie miejsce sowieckiej floty wojennej jest już obecnie bezsporne, choć brak lotniskowców i rozdzielenie na cztery izolowane części ogranicza jej możliwości operacyjne. Flota sowiecka posiada niewątpliwie najwyższy procent okrętów wybudowanych po wojnie, zarówno nawodnych, jak i podwodnych. Te ostatnie, obliczane na około 450, w tym do 250 oceanicznych, stanowią oczywiście największe zagrożenie morskich szlaków wolnego świata, choć, o ile wiadomo, nie ma jeszcze wśród nich okrętów o napędzie atomowym i wyposażonych w kierowane pociski.

RÓWNIEŻ W DZIEDZINIE LOTNICTWA postępy Sowietów są bezspornie. Najnowszy typami, częściowo w ubiegłym roku jeszcze nie pokazanymi są, by użyć nowej nomenklatury, wprowadzonej przez dowództwo sił atlantyckich: myśliwce „Faceplate”, „Fishbed” o skrzydłach w kształcie delta, „Fishpot” i „S.C.—D-4” oraz ponadźwiękowe lekkie bombowce o dwóch silnikach „Blowlamp” i „Blowtorch” albo „Blowpipe”.

WOJSKO przedstawia się coraz bardziej na atomowy typ wojny. Zwiększa dywizje stacjonujące w Niemczech Wschodnich otrzymują podobno sprzęt transportowy, niezależniący je w wyższym stopniu od dróg, i przeprowadzają liczne ćwiczenia z faktycznym lub przyjętym udziałem taktycznych broni atomowych.

★

Według raportu dr. Colclough, czołowego eksperta brytyjskiego, który w ubiegłym roku wizytował sowiecki przemysł stalowy, sowieckie postępy na tym arcyważnym odcinku są również niepokojące i zdumiewające, choć w znacznym stopniu umożliwione wykradzeniem produkcji amerykańskiej. Jeżeli produkcja osiągnie w 1960 roku, jak się planuje 68 milionów ton, wypadnie już 760 funtów na 1 mieszkańca, czyli tylko o 100 funtów mniej, niż wypadło w W. Brytanii w 1956 roku. Wydajność sowieckiego robotnika stalowego, w 1955 roku zaledwie 57 ton na robotnika, jest wprawdzie wciąż jeszcze nieco mniejsza niż niemieckiego lub brytyjskiego, a znacznie mniejsza niż amerykańskiego, wyrabiającego 170 ton rocznie, jednak szybko się podnosi wskutek budowy nowych zakładów i unowocześniania istniejących. Na marginesie dodam, że Rosja carska produkowała zaledwie 4 miliony ton, czyli nieco mniej, niż Polska produkuje obecnie.

Kage

NOWE WYDAWNICTWO „LIBELLI”

Tadeusz Nowakowski
Obóz wszystkich świętych

Przeszło 400 stron druku

Cena 17/-

DO NABYCIA W „GRYFIE”

Gryf Publications Ltd.,
169-171, Battersea Church Rd.
London S. W. 11.

WYCIĄC I ZACHOWAĆ!

ZAWSZE NIEZBĘDNE NYLONY

STRETCH SHEER — rozciągliwe, 2 pary	£ 1. 3.6
CREPE NYLON, b. elastyczne, grubsze, 2 pary	£ 1.11.0
ozdobne z czarną piętą i szwem, 2 pary	£ 1. 1.0
SIATKOWE — 2 pary	£ 1. 5.0
60 Gauge 15 Denier	
SIATKOWE — 2 pary	
OKAZJA — tylko jasny odcień	£ 1. 1.0
oraz inne 15 i 30 Denier w wielkim wyborze firmy „TUDOROSE”	

N O W O Ś Ć !

Bardzo trwałe pończochy „TERYLENE”, cienkie, elastyczne, 2 pary

£ 1. 0.0

POZA TYM NA SKŁADZIE STAŁE MAMY:

Chustki krakowskie, chustki dziane, apaszkę: rayon i nylon. — Taffet, organzyn, voile nylonowy w wielu kolorach, oraz pierwszorzędne materiały wełniane, jak również włóczkę na swetry „EMU”, w rozmaitych grubościach i kolorach.

Wszelkich informacji udziela

M. B. GRABOWSKI

175, DRAYCOTT AVE., LONDON, S. W. 3.

JESLI LEKI TO Z APTEKI

TELEFON: KEN 0750 i 9656

ZAWSZE POTRZEBNE

SWETRY DAMSKIE (żakiety) „TOPTREX” (fishermen-knit), rozmiary: średni i większy. Kolory: granat, brąz, szary, niebieski, żółty, wiśniowy	£ 2.10.0
SWETRY DAMSKIE „TORTEX”, lżejsze, zapinane, z długim rękawem. Rozmiary: średni i większy. Kolory: czarny, zielony, wiśniowy, różowy i niebieski	£ 2. 0.0
JUMPRY (swetry pod szyję) z rękawami do łokcia. Rozmiary: średni i większy. Kolory: jak wyżej	£ 1.10.0
JUMPER + CARDIGAN (tworzą t. zw. TWIN SET. Rozmiary i kolory — jak wyżej)	£ 3.10.0
SWETRY MĘSKIE (Cardigan), zapinane. Rozmiary: średni i duży. Kolory: brąz, szary, zielony i jasny granat	£ 2.10.0
B I E L I Z N A DAMSKA „MORLEY” — wełna z nylonem, kolory: biały i różowy. Rozmiar średni i większy. Bardzo trwała i elegancka. Komplet: koszulka i majteczki	£ 1. 4.0
BIELIZNA NYLONOWA — kolory: różowy i niebieski. (Piękne wykonanie) Komplet	£ 1.15.0

A. BRONARSKI

„JAN” — GŁOS WOLNOŚCI

DOCHODZĄCY PRZEZ ŻELAZNĄ KURTYNĘ

Pod tym tytułem odgrywany jest obecnie z wielkim powodzeniem, w szeregu szkół średnich, w katolickich zakładach w Szwajcarii, dramat którego akcja toczy się w Polsce Ludowej. Autorem sztuki jest Paul Kamer, profesor znanego Kolegium (gimnazjum) Maria Hilf w Schwyz, w sercu Szwajcarii. Tego rodzaju dowód zainteresowania się sprawami polskimi, zasługuje na uwagę i należy go z uznaniem, jako nowy objaw przyjaźni polsko-szwajcarskiej powitać.

Akcja dramatu toczy się w Gdańsku pod okupacją sowiecką. W pierwszym obrazie widzimy zgromadzoną w piwnicy grupę młodzieży szkolnej, przygotowującej lekcję łaciny i równocześnie akcję przewrótową antykomunistyczną. Korzystając z nocy, chłopcy potajemnie kreslą niebieską farbą znaki krzyża — na budynkach i ulicach miasta. Piwnicę oświetla lampka olejna, płonąca przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej, zawieszonym obok sztandaru narodowego. Wśród studentów polskich znajduje się Staś, potomek arystokratycznej rodziny, oraz Niemiec Paul, w którego siostrze Annie kocha się Staś, bez wzajemności, bo ta ostatnia sercem przylgnęła do Jana Swobodnego, robotnika stoczni, o nieskazitelnym charakterze.

Jan dzięki swemu autorytetowi moralnemu, jest przewodnikiem całej grupy, sam zaś pragnie nabyć od niej wiedzy, której nie było mu dane otrzymać. Staś ma słabe nerwy, daje wyraz swemu zniechęceniu w rozmowie z kolegami. Opuszcza posterunek, kiedy przypadł nań obowiązek stania na warcie, a właśnie grozi odkrycie kryjówki przez komisarza ludowego Trumna, zbira gdańskiego, krążącego co noc w pobliżu piwnicy. Staś wstąpił zresztą do grupy konspiracyjnej

z pobudek osobistych, aby w ten sposób mieć sposobność spotkania się z Anią (Hanią), biorącą udział także w akcji podziemnej.

W drugim obrazie powstaje sprzeczka między Janem a Stasiem, pogarszającą plebejuszem, w którym odkrywa rywal w afektach do Ani. Sprzeczkę przerywa alarm, dany przez pełniącego w zastępstwie Stasia wartę Antoniego, który przestrzega przed zbliżającym się komunistycznym patrolem. Upokorzony przez tchórzliwe zachowanie się po otrzymaniu tej wiadomości, ugodzony w miłość własną, jako niefortunny kochanek Ani, Staś ucieka z piwnicy, niepomny, że w ten sposób zdradza kryjówkę swoich towarzyszy krążącym dookoła niej komunistom.

W trzecim obrazie następuje katastrofa. Trumna wchodzi do piwnicy w towarzystwie swoich ludzi, każe aresztować młodzież studencką, sam przeprowadza z Janem, którego zalety charakteru są mu znane, poufną rozmowę, w nadziei przeciwnością go na swoją stronę. Za wydanie dwu tajemnic dotyczących organizacji ruchu podziemnego obiecuje Janowi i jego towarzyszom wolność. Jan opiera się stanowczo zdradzieckim propozycjom. Trumna, tymczasem, spostrzegłszy, że Jan poddany tak ciężkiej próbie, natrzy z ufnością na obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, zawieszony w piwnicy, wpada w złość i chce obraz ten zniechęcić.

Kiedy wymierza w jego kierunku broń, Jan, pragnąc mu ją z rąk wyrwać, pada ugodzony morderczą kulą. W tej chwili pojawia się Staś, który opanowawszy się powraca do grona swoich towarzyszy, gotów dzielić z nimi ich dole, tym bardziej, że dowiedział się, iż Ania została także uwięziona. Ostatnim jej słowem wymówio-

nym przed uwięzieniem było imię Jana. Na prośbę konającego, Staś podaje mu sztandar, który Jan powierza temu ostatniemu. Staś oddaje się dobrowolnie w ręce Trumny, dając wyraz żalowi z powodu zgonu przeciwnika, w którym znalazł przyjaciela i którego zwłoki okrywa sztandarem.

Jak z tego streszczenia wynika, dramat ten uderza przede wszystkim samym wyborem tematu, dowodząc go wiadomości stosunków panujących w Polsce. Podkreślić z góry należy trafne ujęcie niektórych cech charakteru polskiego, zwłaszcza w nakreśleniu zapalczywego, chwiejnego, a jednak przewyżającego swe słabości Stasia. Dobrze podchwyczone są też niektóre objawy narodowych i religijnych uczuć. Sztukę cechuje typowo szwajcarska tendencja demokratyczna, objawiająca się w pewnym zidealizowaniu postaci Jana, oraz niemniej w szwajcarskim stylu podkreślona idea jedności.

Wśród młodzieży znajdujemy Polaków, Niemców i Żydów, katolików i protestantów, pracujących dla wspólnej sprawy. Przede wszystkim podnieść jednak należy antykomunistyczną tendencję sztuki, oraz sympatię jaką autor okazuje Polsce i Polakom, którą najlepiej wcielił w postać głównej osoby dramatu, bohatera Jana. Imię jego, figurujące już w tytule, weszło w poprawnej formie do dramatu; co do innych uległy one pewnym zniekształceniom, nieznaczny zresztą, co na ogólną ocenę sztuki tej zawadzić nie może. Autorowi należy się pogratulować i wyrazić mu podziękowanie i wdzięczność, że swym dramatem wszczepia w serca młodzieży szwajcarskiej znajomość i miłość do Polski. Dobrze by było, aby tym utworem zainteresowały się nasze ośrodki szkolne polskie na terenie emigracji.

P. Neugebauer pisał:

„Przez dwadzieścia lat wspaniała epopeja żołnierza polskiego na Zachodzie była tendencyjnie przemilczana, a wszelkie ekspozycje i pamiątki, które w pierwszych latach po wojnie ukazywały się w Muzeum Wojska Polskiego, zostały skrupulatnie usunięte”.

„Tylko ludzie nierozumni mogą mieć pretensje do założycieli Instytutu Historycznego im. gen. Sikorskiego w Londynie, że po wojnie, zamiast przekazać sztandary wojskowe i wszelkiego rodzaju pamiątki i dokumenty do Kraju, stworzył na emigracji coś w rodzaju Muzeum Wojska Polskiego. Moim zdaniem, ludzie ci uratowali w ten sposób wiele cennych eksponatów od zagłady”.

„Dzisiaj — konkludował swoje wywody p. Neugebauer — kiedy w Kraju zaszły ogromne przemiany — Historia Wojska Polskiego nie musi i nie powinna szukać azylu zagranicą”.

Autor artykułu sugeruje wreszcie aby odpowiednie czynniki w Kraju i na emigracji zastanowiły się nad przyszłością naszych narodowych pamiątek. Do których — jak zaznacza — wszyscy mamy jednakowe prawo”.

Jakaż ma być odpowiedź na te sugestie, wysunięte przez p. Neugebauera? Postawmy wyraźne pytanie: Czy istnieje mimo owych przemian zaszytych w Polsce, pełna gwarancja, że pamiątki Polskich Sił Zbrojnych na obczyźnie, któreby z emigracji przesłane zostały do Kraju, nie byłyby z czasem znowu usunięte z muzeum wojska polskiego, podobnie jak to zrobiono z eksponatami, o których wspomina w swych wypowiedziach p. Neugebauer?

Naszym zdaniem, tej gwarancji nie ma. Dzisiejszy klimat polityczny w Polsce jeszcze nie sprzyja powrotowi pamiątek wojska polskiego, przechowywanych i zabezpieczonych na emigracji.

Pamiątki te z okrytymi chwałą bojową sztandarami jednostek wojska polskiego z okresu 2 wojny światowej, będące własnością całego narodu, przechowywane z pietetym w Instytucie Historycznym im. gen. Sikorskiego w Londynie i w jego oddziale w Banknock w Szkocji — mogłyby przywrócić w całości do Kraju, wtedy tylko, gdy Polska pełną niepodległość odzyska. Bo żołnierz polski spod Tobruku, Narwiku, Arnhem, Falaise i Monte Cassino, lotnik i marynarz bił się o wolną Polskę i tylko do takiej Polski przekaże drogie swe mu sercu pamiątki!

WACŁAW SIKORSKI

Polskie życie kulturalne

POETA MONTE CASSINO I ZJAZD ZWIĄZKU LEKARZY

Okazuje się, że jeśli nie sama poezja, to przynajmniej niektórzy poeci mają swoją popularność i ich wystąpienia publiczne dające przegląd ich twórczości mogą wypełnić całą salę Instytutu im. gen. Sikorskiego. To właśnie nastąpiło na urzędowym przez Związek Pisarzy Polskich Wieczorze Autorskim Józefa Żywiny. Zagrał go przez Związek dr T. Terlecki podkreślając, iż Żywina jest klasycznym poetą emigracyjnym, który zaczął tworzyć przed wojną, dorżał i okrzepł podczas wojny w szeregach żołnierskich, i pisze na emigracji, będąc zaangażowanym w życie, jako ojciec licznej rodziny, członek stronnictwa politycznego, i czynny działacz społeczny.

Krytyczne wprowadzenie do wieczoru twórczości poety dał dr Józef Bujnowski, przedstawiając go jako jednego z przedstawicieli Karpaciej (od Brygady a potem 3. Dywizji Strzelców Karpackich). Żywina wydał w Rzymie tom wierszy pt. „Rozmowy z księżycem” (w „Bibliotece Orła Białego” z przedmową kolegi, dziś już zmarłego Jana Olechowskiego). Ma niewydany zbiór pt. „Wilcze zioła”, poemat pt. „Notatnik z pola bitwy”, będący wielką panoramą Bitwy o Monte Cassino, oraz sztukę w trzech aktach pt. „Tama”. Tonem dominującym w jego poezji jest tematyka związana z ziemią, a jeśli chodzi o formę artystyczną jest to funkcjonalnie liryczna plastyczna. Najwydatniej widac to w jego poemacie o Monte Cassino.

Z kolei nastąpiła niejako część ilustracyjna wieczoru, w której poeta sam recytował szereg swoich utworów z wyżej wspomnianych zbiorów na przemian z recytacjami pp. Toli Korian i W. Mireckiego. Wreszcie grupa aktorów z „Warsztatu Teatralnego” pod kierownictwem W. Mireckiego odczytała na głos pierwszy akt utworu dramatycznego „Tama”, osnutego na motywach alegorycznych pracy i kontemplacji. Występują w niej postacie Magdaleny czytająca (p. Barbara Lubińska), Ryszarda (W. Mirecki), Poety (S. Laskowski), Anny (M. Arczyńska), Prezesa (J. Bzowski) i Głos (komentatora — J. Żywina).

Akt ten jest w zasadzie jakby duża ekspozycja akcji, której dalszy rozwój może decydować o scenicznym i dramatycznym znaczeniu tej sztuki. Stąd ograniczyć się trzeba do stwierdzenia szczególnych właściwości stylistycznych, które podkreślał w swym wstępie J. Bujnowski, oraz żywej reakcji słuchaczy, którzy gorąco oklaskiwali potem autora i wszystkich wykonawców wieczoru. Wzruszony poeta rewanżował się wiązankami kwiatów dla aktorów biorących udział w czytaniu sztuki oraz dla Matki swej, niedawno przybyłej z Kraju, która wraz z jego żoną obecna była wśród słuchaczy na tym wieczorze.

★

Przechodząc do zjazdów, trzeba stwierdzić, że zbiegło się ich ostatnio kilka i to wcale ciekawych. Mnie sposób omówić ich należycie od razu. Dlatego nie zapominając o innych, z których zdanie sprawy trzeba odłożyć do najbliższej przyszłości, zatrzymać się wypada tym razem na jednym, mianowicie na Zjeździe dorocznym członków Związku Lekarzy Polskich na Wychodźstwie, który odbył się w Londynie. Zgodnie z ustaloną tradycją miał swą część organizacyjną, koleżeńską i naukową. Z części organizacyjnej, dotyczącej spraw zawodowych, wyłowić można moment stałości, który przejawia się w wyborze zarządu w niezmiennym składzie. Prezesem jest nadal dr L. Surzyński, po raz 9. z rzędu, sekretarzem dr K. Dłużniewski, po raz 10. z rzędu, skarbnikiem dr M. Wojasiewicz — dopiero — po raz 5 z rzędu. Dalszymi członkami zarządu są pp. dr L. Bieberstein, W. Kessling, C. Kołodyński, J. Reis, Z. Maszadro (przedstawiciel młodego pokolenia) i Z. Różycki. Składy komisji rewizyjnej i sądu koleżeńkiego nie uległy zmianom.

Osiągnięcie tej trwałości nabiera barwy na tle rozwoju tej organizacji i w ogóle polskiego stanu lekarskiego na obczyźnie. Gdy w Kraju przed wojną było 17 tys. lekarzy, liczba ich w r. 1945 spadła do 7 tys. Wówczas w W. Brytanii znajdowało się 900 lekarzy polskich, w tym 250 absolwentów polskiego wydziału lekarskiego w Edynburgu. Przy obecnym narybku 10 do 20 polskich absolwentów wydziałów medycznych uniwersytetów brytyjskich i irlandzkich,

i przy równoczesnym ruchu migracyjnym do wszystkich części świata, ustaliła się liczba ok. 600 lekarzy polskich przebywających w W. Brytanii, z czego ok. 100 w Londynie i ok. 300 w środkowej Anglii. Obecnie ok. 400 z nich skupionych jest w Związku Lekarzy Polskich, z 5 oddziałami regionalnymi i samodzielnym oddziałem w Chicago w USA. Na podstawie ustawy z 1948 r. wszyscy lekarze polscy, którzy służyli w wojsku podczas wojny otrzymali prawo praktyki w W. Brytanii i nie potrzebowali przechodzić długiej procedury nostryfikacyjnej, obowiązującej wszystkich przybywających później.

Związek nie tylko przyczynił się do uregulowania sytuacji lekarzy na uchodźstwie, ale zawsze uważnie śledził sytuację stanu lekarskiego w Kraju. Wynikiem tego była specjalna publikacja o stanie służby zdrowia, jak również żywe kontakty, których symbolem była obecność na zjeździe kilku lekarzy przybyłych z Kraju do rodzin lub na praktykę do szpitali angielskich. Najbardziej dotykającym wyrazem tych zainteresowań była niezwykle „wystawa” wojennych polskich wydawnictw lekarskich urządzona w sekretariacie Związku. Złożyło się na nią 150 eksponatów różnego rodzaju wydawnictw, przede wszystkim podręczników uniwersyteckich, ok. 40 czasopism fachowych, dotyczących prawie wszystkich specjalności, dalej dział książek popularnych z medycyny jak również i higieny praktycznej.

Zważywszy na zalew rynku krajowego książkami rosyjskimi, dorobek ten powojenny jest wynikiem wielkiego wysiłku medycyny polskiej i przypady zresztą przeważnie już na okres tzw. odwilży. O ile pod względem wyglądu i rozmiarów niektóre wydawnictwa przedstawiają się wcale okazale, to jednak pod względem treści idą one w tyle za osiągnięciami na Zachodzie i — jak wynika z komentarzy organizatora wystawy — prez. dr L. Surzyńskiego minie jeszcze szereg lat, zanim wydawnictwa polskie będą w stanie nadążyć za szybkimi postęпами nowoczesnej medycyny. Nad wydawnictwami tymi króluje dzieło seniora medycyny polskiej prof. dr W. Orłowskiego pt. „Nauka o chorobach wewnętrznych” opracowana jest przed wojną w 7 tomach, niektóre po 1000 stron. Obecnie pojawia się nowe wydanie w 8 tomach, z których dwa: o sercu i o płucach można było na wystawie oglądać. Trzeba pamiętać, że potrzeby wydawnicze Kraju są olbrzymie, skoro w ciągu 12 lat ostatnich stan lekarski w Polsce wzrósł z 7 do 18 tys. lekarzy.

Niemniej znamiona naprawdę rewelacyjne miały dział naukowy zjazdu poświęcony stosunkowo nowej nauce o starości — geriatryi, (pojęcie i wiedza w obecnej Polsce niemal nieznane). W rodzaju sympozjum wygłosili referaty 8 prelegentów. Referaty główne wygłosili dr J. Kamiński — „Geriatrya w medycynie współczesnej” i J. Bram — „Geriatrya w neuropsychiatrii”, H. J. Speedy-Spidbaum — „Proces starzenia się i serce”, prof. A. Łaskiewicz o niektórych zmianach w drogach oddechowych i narządzie słuchu w wieku starczym, J. Karnicka — o klimakterium i B. Bendkowski o „Klinicznej ocenie starych astmatyków”. Zagadnieniom tym poświęca się na zachodzie dużo uwagi, gdy w Kraju są one szczególnie zaniedbane.

Referat o „schorzeniach skórnych wieku starczego” wygłosił dr J. Merender.

Na to jakie one mają znaczenie dla emigracji wskazuje jedna choćby cyfra, że wśród 150 tys. Polaków w W. Brytanii ponad 40 tys. liczy powyżej 60 lat życia. Obliczenia oparte zwłaszcza na materiałach zebranych w PKPR wykazują, że Polaków w wieku do lat 10 jest w W. Brytanii tylko 10%, w wieku od 15 do 40 lat 20%, w wieku od 40 do 60 lat najwięcej bo ok. 40%, a w wieku od 60 lat ponad 30%. Wśród lekarzy polskich organizują się akcja mająca na celu popularizowanie zdobytej wiedzy w tym zakresie. Myśli się też o sposobach informowania Kraju o postępach badań w tej dziedzinie. Gdy mówi się o postępowaniu emigracji trzeba mieć na uwadze fakt jej niezwyklej struktury pod względem wieku oraz następstw wynikających z przewagi elementów, które w normalnych społeczeństwach występują w zupełnie innej proporcji.

(n)

Pamiętki Polskich Sił Zbrojnych

PRZECHOWYWANE NA OBCYZNIE

Wielokrotnie pisaliśmy na łamach „Orla Białego” o pamiątkach Polskich Sił Zbrojnych na obczyźnie z okresu 2 wojny światowej przechowywanych w Instytucie Historycznym im. gen. Sikorskiego. Jest to skarbnica prawdziwa, zawierająca ponad 30.000 pozycji, należące zabezpieczonych i w przeważnej części szczegółowo zidentyfikowanych bez uszczerbku.

Dla swych zbiorów muzeum Instytut przekazał szereg eksponatów do pokrewnych instytucji muzealnych innych krajów. Między innymi wypożyczono zbiory na stałą wystawę do odrodzonego muzeum polskiego w Raperswilu w Szwajcarii.

Bogate zasoby przesłane zostały również do Kraju. W roku 1947 na prośbę brytyjskiego ministerstwa wojny przygotował Instytut wielki nakładem kosztów i pracy zbiór polskich eksponatów, które władze brytyjskie przesyłały do Warszawy na wystawę, obrazującą wysiłek zbrojny aliantów na Zachodzie.

W 1948 roku przekazał Instytut do Polski zbiór zabytków — własność muzeum wojska polskiego w Warszawie, który obejmował 216 pozycji. Zabytki te odnaleziono w Niemczech

w 1945 roku przy pomocy władz amerykańskich i zaopiekowała się nimi komórka muzealna 2. Korpusu.

Również w 1948 roku przekazane zostały polskiej akademii umiejętności w Krakowie przebogate zbiory naukowe wraz z poważnym księgozbiorem, obejmujące 12.694 pozycji, skompletowane przez muzeum armii polskiej na Wschodzie.

Władze reżymowe w Polsce nie ogłosiły nigdy po otrzymaniu tych zabytków i zbiorów ani też faktu komu zawdzięczają ich uratowanie. Prasa krajowa i radio milczały zawzięcie.

★

Niedawno otwarto w Warszawie wystawę p.n. „Dzieje oręża polskiego”. Jak doniósł sprawozdawca wydawanego w Polsce, a ostatnio już zlikwidowanego, biuletynu rozgłośni „Kraj” z dn. 25 lutego br. p. Z. Neugebauer — uderzało na wystawie ubóstwo eksponatów z Zachodu w porównaniu z innymi. Fakt ten zdaniem sprawozdawcy tłómaczyć należy tym, że lwia część pamiątek wojska polskiego na obczyźnie z okresu ostatniej wojny znajduje się w Instytucie Historycznym im. gen. Sikorskiego w Londynie.

... od szpilki



do samochodu ...

POLSKA APTEKA M. STANKIEWICZA

74, DEACON STREET, LONDON, S.E. 17. Tel.: ROD 4628

Wysyła wszelkie leki do Polski po cenach eksportowych

PORADY BEZPŁATNIE

Dojazd kol. podziem. „Elephant and Castle”, autobusy: 1, 12, 40, 45, 53 i 68.

PO PROSTU WSZYSTKO

co potrzebne w polskiej kuchni
kupisz tanio i dobrze

w polskim sklepie

PONA DELICATESSEN

371, CALEDONIAN RD., LONDON, N.7.
Tel. NORTH 6069

Wysyłamy paczki żywnościowe do Polski w dowolnie wybranych zestawach.

E LEŻY POLSKA?

nistyczne bajki o „rekinach kapitalistycznych”. Widzimy to w wielu ustępach jego licznych przemówień.

★

Geograficznie Polska leży w Europie, a cywilizacyjnie należy do cywilizacji zachodniej. Chociaż jeszcze na rok przed „październikiem” Polska pozwoliła swym obywatelom na wyjazd zagranicę, to jednak politycznie pozostaje poza obrębem rodziny narodów europejskich. Przynależność do bloku sowieckiego zamyka przed nią drogę do „przyjaźni politycznych” w Europie. Istniejący kiedyś projekt zaproszenia Cyrankiewicza do Francji został zapomniany po wypadkach sukcesów i przysypany gruzami Budapesztu. Po załamaniu się „polityki współistnienia” i rozproszeniu się „ducha genewskiego” wizyta stała się niepożądaną dla Francji i prawdopodobnie byłaby również źle widziana w Moskwie.

Rząd Gomułka-Cyrankiewicz szuka więc możliwości oddziaływania zewnętrznego na jedynym terenie nie zakazanym przez Rosję — w Azji. Znajduje tam potężne poparcie Chin komunistycznych. Podczas gdy o amerykańską pomoc gospodarczą rokuje delegacja urzędnicza, w podróż do Azji udala się liczna delegacja z „premierem” i „ministrem spraw zagranicznych” na czele.

Pisaliśmy już o tej podróży, ale obecnie, gdy Cyrankiewicz powrócił do Warszawy, nagromadziło się nieco materiału do dodatkowych spostrzeżeń.

Cyrankiewicz odwiedził cztery kraje komunistyczne i trzy niekomunistyczne. Spośród krajów komunistycznych jeden, najmniejszy — Mongolia Zewnętrzna — jest satelitą Rosji. Północna Korea i Północny Wietnam są satelitami Chin. W podpisanych tam wspólnych deklaracjach mówi się o wszystkim. Nie sądzimy, by poparcie Północnej Korei w sprawie granicy polskiej z Niemcami miało jakieś znaczenie. Za istotne należy w tych wypadkach uważać problemy „ideologiczne”. Weźmy więc taki ustęp z komunikatu polsko-koreańskiego:

Rząd Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej z zadowoleniem stwierdza, że po VIII Plenum KC PZPR siły socjalistyczne i demokratyczne Polski umacniają się z każdym dniem. Wyniki wyborów do Sejmu w styczniu br. wykazały, że naród polski popiera politykę Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej kroczy pewnie naprzód ku socjalizmowi umacniając jednocześnie jedność wielkiej rodziny państw socjalistycznych.

Gdy tego rodzaju stwierdzenia są powtarzane we wspólnych komunikatach Polski oraz Chin i ich satelitów, to sens polityczny tego staje się jasny: Pekin i jego satelity „ratyfikują” przemiany październikowe w Polsce. Zapowiedziany przyjazd do Warszawy Mao-Tse-Tunga, największego dziś autorytetu w dziedzinie interpretacji doktryny komunistycznej, będzie najwyższym stopniem wspomnianej „ratyfikacji”, pobjęciem „polityki” polskiej drogi do socjalizmu. Dla Gomułka, w jego układaniu stosunków z Moskwą, jest to zdobycz niemała.

W sumie odwiedzone przez Cyrankiewicza kraje azjatyckie liczą miliard ludności. Przyjmowano wszędzie polską delegację wystawnie i nadano jej pobyty duży rozgłos propagandowy. Cyrankiewicz po powrocie do Warszawy oświadczył:

„Nie będzie przesadą jeżeli powiemy, że dla milionów ludzi, dla których Polska nie istniała, albo była tylko mglistym pojęciem, kraj nasz stał się bliski dzięki tej wizycie. Tym samym osiągnięty został zasadniczy cel naszej podróży, jakim było zacieśnienie istniejących więzów przyjaźni i nawiązanie nowych.”

Moim zdaniem, to wyjście z pewnego rodzaju anonimowości, jaka otoczona była współczesna Polska w tych dalekich krajach Azji, których znaczenie polityczne i moralne będzie coraz większe.

jest zdobyczą, której nie wolno lekceważyć i którą w interesie naszego państwa i naszego narodu należy utrwalic.”

Skomentujmy tę samą sprawę bardziej po swojemu: anonimowością w Azji były otoczone Węgry i dlatego trudno im było zdobyć poparcie moralne krajów azjatyckich w dniach ich powstańczej walki przeciw sowieckiemu panowaniu. Zgadza się przeto z Cyrankiewiczem, że rozszerzenie wiedzy o Polsce na terenie Azji jest zdobyczą, której nie wolno lekceważyć i że w interesie naszego narodu należy ją utrwalac — bo to się może przydać nie tylko w sprawach związanych z granicą na Odrze i Nysie.

Podsumowując powyższe uwagi stwierdzamy, że Polska poszukuje pomocy gospodarczej na Zachodzie, a poparcia politycznego i moralnego w Azji. Że nie szuka pomocy gospodarczej w Azji, to zrozumiałe, bo Azja jest uboga. Ale że nie szuka poparcia politycznego i moralnego na Zachodzie, to inne zagadnienie. Może Zachód jest właśnie w te dobra ubogi?

Złośliwość jest w tym wypadku uzasadniona tylko częściowo. Polska należy do cywilizacji na Zachodzie. Niedługo minie tysiąc lat od przyjęcia przez Polskę chrześcijaństwa wedle obrządku łacińskiego. Fakt ten nie przesłał odgrywać decydującej roli w życiu narodu polskiego. Rozbiły się o niego fale niejednego najazdu, obrócił on w niwecz wielokrotnie wysiłki niejednego zaborcy. W sprzeczności z nim pozostaje jednak obecne zjawisko głębokiego upadku moralności społeczeństwa.

Kardynał Wyszyński zapowiedział podjęcie walki przeciw temu upadkowi. Komuniści też mówią o nauczaniu „świeckiej etyki” w szkołach. Ale, uderzwszy się w piersi, zdajmy sobie sprawę z wad polskiego charakteru narodowego. Naród polski nie jest pokorny, jest przekorny. Gdy się będzie żądać od Polaków, by poniechali pijaństwa, chamstwa, kradzieży i chuligaństwa w imię miłości bliźniego, to gotowi jednym uchem wpuszczać, a drugim wypuścić. Jeżeli ich namawiać będą do tego w imię etyki „świeckiej”, to odpowiedzą drwiną i odwrócą się plecami. Ale jeżeli im powiedzie, żeby podnieśli swój poziom moralny na złość Rosji, to może usłuchają...

Z TEATRU

TRIUMF „TEATRU AKTORA”

Zapewne na dłuższy czas — po doświadczeniach z wystawieniem „Wyzwolenia” w teatrze „Skala” w 50 rocznicę zgonu Wyspiańskiego — szeroka publiczność i część krytyki teatralnej rozgłoszyła teatr emigracyjny z obowiązku wystawiania dzieł z wielkiego repertuaru polskiego. Niemniej teatr ten na inny sposób stara się wykazać swe ambicje i powołanie. Wracamy więc z powrotem do repertuaru klasycznego lub nowoczesnego, polegającego na wystawianiu najświetniejszych utworów pisarzy emigracyjnych, jak to widzieliśmy w ubiegłym roku, do repertuaru powiedzmy bardziej rozrywkowego i o tradycjach uświęconych powodzeniem w przeszłości. Scena polska na obczyźnie niewątpliwie obniża problematykę swych sztuk, ale — jak się okazuje — bynajmniej nie zamierza łączyć z tym obniżenia swego poziomu artystycznego.

Po „Królów Madagaskaru” i „Królów Przedmiescia” przyszła kolej na wystawienie przez „Teatr Aktora” „Trifiki Pani Generalowej” Węgry Bus Fekete, jednego z plejadów dobrych dramatów, którzy zdobyli sobie europejską, jeśli nie światową sławę w paryskich teatrach bulwarowych. Świetny majster sceniczny, łączący intrygę opartą na swykiem qui pro quo z dowcipnym obrazem życia sprężonego niespełna pół wieku, potrafił dać rzecz o założeniu z gruntu moralnym, choć chwilami wypada mu igrać wątkiem akcji niejako na ostrzu noża między przepaściami cynizmu i koltuństwa.

Leonia, córka właścicielki trafiki, zabójczki wdowy po generale, chce porzucić męża Antoniego, urzędnika państwowego, aby „wypuścić” się do Biarritz z hrabią Otto von Marenci. Jej siostra Gerti, świeżo upieczona maturzystka, ale bynajmniej nie głupia gaska, postanowiła nie dopuścić do skandalu rodzinnego i z „poświęceniem” wszczęła flirt z hrabią Otto von Marenci. Odważyła się nawet pójść do jego kawalerskiego mieszkania, i spędzić tam noc, byleby przeszkodzić jego wyjazdowi z Wiednia do... Biarritz, lub do majątku na połowanie, jak on utrzymuje. Okazuje się, że cała ta gra z ogniem jest błędną ofiarą, gdyż hrabia, z którym chce wyjechać Leonia, i hrabia, w którym ostatecznie zakochuje się Gerti, to dwaj zupełnie różni

MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

Papież dał się nabrać przez niefachowców — z rzadka jak na Anglika namietnością perorował w Izbie Lordów wiechra Chervell, dawny doradca osobisty Churchilla i uczony fizyk dużej miary. Dr Libby fizyk pracujący w amerykańskiej Komisji Atomowej w uczonym wywodzie udowodnił, że Dr Schweitzer, patriarcha filantropów, nie ma zielonego pojęcia o rzeczywistych skutkach i stopniu nasilenia radiacji, żyjąc w głębokiej bruzie afrykańskiej i opiekując się chorymi Murzynami. Także publikacje oficjalne starają się wykazać, że skutki dotychczasowych wybuchów próbnych broni jądrowych są minimalne. Znacznie więcej zległych przynosi posługiwanie się roentgenem przed każdym prawem zabieganiem przez dentystów amerykańskich, którzy umierają o dziesięć lat wcześniej niż by wypadło według przeciętnych statystycznych dla całej ludności Stanów Zjednoczonych. Stokilkadziesiąt próbnych wybuchów przeprowadzonych na poligonie w Nevada nie dało żadnych zgubnych rezultatów, jeśli chodzi o ludność tego stanu.

Warto by jednak pamiętać, że Nevada ma obszar 110 tysięcy mil kwadratowych t. zn. nie wiele mniej niż połowa obszaru przedwojennej Polski i wszystkie 160 tysięcy mieszkańców. Wybuch bomby nad Hiroshima zabił 79 tysięcy ludzi, według nowych obliczeń jednak suma ofiar zmarłych później wskutek wybuchu sięga dwustu tysięcy, nie licząc kalek. Dotychczas zarejestrowano 140 wybuchów próbnych na całej kuli ziemskiej. Ostatnie 35, które przedsięwzięto w ciągu jednego roku przedstawiają siłę niszczycielską równą 6000 bombom typu rzucanego nad Hiroshima.

Co gorzej, nie wiadomo właściwie jakie są pełne skutki wzrostu radioaktywności atmosfery. Pierwszy wybuch wodorowy nad Bikini zwołał dwadzieścia różnych gatunków izotopów radioaktywnych. Radioaktywność niektórych z nich trwa krótko. W izotopach xenonu 123 godziny. Lecząc z „Jod 129” zachowuje swe groźne właściwości przez 200 milionów lat. Mam nadzieję, że jest ich niewiele! Najwięcej obaw budzi stront, którego izotopy szerzą groźne kły radioaktywności przez lat 33.

Panika czy rozsądek?

Tabele medroch wykazują w zależności od potrzeby propagandowej, że hasających w przestrzachu i zaczajonych w organizmach złośliwych izotopów jest albo bardzo mało albo o wiele za dużo. Zależy to od potrzeb propagandowych danego państwa, bawącego się stwarzaniem „środków zapobiegawczych przeciwko wojnie” jak się dowcipnie nazywa te narzędzia zniszczenia. Z głośniejszymi wezwani i apeli bolszewickich należałoby wnieść, że bomby sowieckie są zupełnie nieszkodliwe dla zdrowia na przykład Japonczyków, w przeciwnieństwie do bomb amerykańskich, nie mówiąc już o skutkach wybuchu wodorowego brytyjskiego, który jeszcze nie nastąpił.

Nie tylko jednak sowieciarze protestują przeciwko dalszemu wybuchom, rzecz jasna z wyłączeniem własnych przez nikogo nie kontrowalonych wybuchów na Syberii. Ostrzeżenia Papieża i dra Schweitza mają te wymowy, że w ich sformułowaniu znajdujemy nie statystyki i obliczenia, złudne zwykłe i sprzeczne, lecz troskę na temat co będzie dalej. Apele i deklaracje różnych uczo-

nich, zarówno dobrej woli jak i inspirowanych przez dyktat z Kremia, wypadają przy nich błado. Nie wypada jednak błado patetyczny protest Japonii, która jest ostatecznie jedynym krajem posiadającym praktyczne doświadczenie atomowe.

Atomy mroźne i burzliwe

Mierzenie stopnia radioaktywności organów rozrodczych różnych mikroskopijnych żyjątek nie przemawiają do wyobraźni szerokich rzesz. Dzięki temu nawet dziennikarze poświęcają im maleńkie wzmianki w przekonaniu, że nikt ich i tak nie czyta. Natomiast domniemyany wpływ próbnych wybuchów na klimat stanowi sensację, która zawsze warto rodmuchać. I tak p. Jean Maquet w paryskim „Match” pisze, że Francuzi nie powinni się dziwić, jeśli na ich świecie naradę w dniu 14 lipca zobaczą, że Sekwana zamrzła. Będzie to skutkiem wybuchu bomby „U” nad biegiem północnym. Jest tam podobno obecnie o 25 procent więcej śniegu, niż być powinno. Fala zimna, która nawiedziła Europę w lutym ubiegłego roku ma być także skutkiem wybuchów atomowych. A tak się podsmiewałem z tego sprzedawcy papierosów, który był o tym święcie przekonany zanim ktokolwiek przypuszczenie takie ogłosił drukiem!

Meteorolodzy amerykańscy znowu z zafasowaną miną przyznają, że w r. 1952 zanotowali 352 tornada, podczas gdy w roku 1954 ich ilość osiągnęła 693, by przekroczyć 900 w r. 1956. Podobno także atomy...

Przypomina się przysłówie starogreckie, że ogień jest błogosławieństwem, gdy jest sługą człowieka, lecz przekleństwem gdy jest jego panem. Albo refleksja z czytanek dla dzieci, że nie należy się bawić zapalnikami przed snem, bo w nocy może się zdarzyć przykry wypadek. Ludzie zaś to podobno tylko duże dzieci.

Katie Johnson

Przed tygodniem zmarła Katie Johnson, wielka gwiazda filmowa, która odkrył genialny Alec Guinness przed trzema zaledwie laty. Wystąpiła wówczas w roli starszuszki w „Lady Killers”, filmie łączącym grozę z groteską, który pozostanie klasykiem kinematografii na równi z pierwszymi filmami chaplinowskimi. Katie całe życie spędziła w atelier filmowych i w ubieraniach teatralnych. Jej wielki debiut był, jak się okazało, ostatnią wielką szansą. Nie można bowiem napisać o niej, że zmarła przedwcześnie, przynajmniej w fizycznym tego określeniu znaczeniu. Umierała miała skończonych 78 lat.

Podobno nie traciła wiary w swe możliwości przez całe życie grając bez zniechęcenia i gorczy małe role, niewiele lepsze od roli statywów. Pogodnie i cierpliwie czekała na wielką chwilę swej kariery, gdy któryś reżyser poznał na jej możliwościach aktorskich. I doczekała się. Nie wiadomo co podziwiała więcej: talent zmarłej Katie, czy jej wielką pogodę ducha, która nie obwinia nikogo o swe zawody i nie ustaje w pracy do ostatniej chwili życia.

Camino Real — narożnik Tobacco Road

„Tobacco Road” symbolizuje upadek kultury, która była niegdyś jeśli nie wielką to

przynajmniej błyskotliwa. Jest to pojęcie bardzo amerykańskie, które obrazuje odwrotną stronę medalu pragmatycznej tężyny i energii cechujące historię i cywilizację amerykańską. Tennessee Williams, który wywodził sobie wrota do wielkiej literatury światowej napisawszy „Tramwaj zwany pożądaniem”, przerzucił symbolicznie fiasco psychicznego na pole powojennej ekspansji psychicznej i kulturalnej Ameryki.

Sztuka nazywa się „Camino Real”. Tytuł można czytać na dwa sposoby. „Camino” znaczy po hiszpańsku droga, w przenośni szlak. „Real”, znaczy królewski. Camino Real znaczy „królewską drogą” cywilizacji, która się przekształca nagle w drogę zwykłą, tę prawdziwą drogę historii. „Real” znaczy bowiem po angielsku „rzeczywisty”, „prawdziwy”. Zależy więc jak się odczyta w myśl ten sam przymiotnik. Gdybym tłumaczył sztukę na język polski, dałbym jej tytuł „Ślepa Ulica”, z której nie ma powrotu i która nie prowadzi nigdzie dalej. Życie toczy się musi właśnie na niej, między kilkoma numerami domów, z których każdy kryje w sobie nowy stopień dalszego upadku i zbankowania. Williams umieszcza w niej wiele postaci, których symbolika jest raczej prosta i tylko zaspiewaniu recenzentów przypisać należy, że się nad nią głowią i nazywają zagadkową. Jest także państwo nowoczesne, które chce być i jest nieludzką. Formalnie ma ono kształt jakiejś dyktatury południowoamerykańskiej. Wybór ten jest nieistotny, po prostu potrzebny szeniecnie z uwagi na dużą rolę jaką w symbolice dialogu odgrywa przepłatanie angielskiego tekstu językiem hiszpańskim. Może też i dlatego, że postacią, która znajduje wyjście ze ślepej uliczki jest Don Kiszot. Zbankował się na nią, lecz się jej nie ułak. Po prostu zlekceważył rzeczywistość.

I oto fontanna na środku „plazy”, sceny nieszczęśliwych wszystkich aktorów „Camino Real”, pod jako dotknięciem zaczyna tryskać wodą. Jest to cud, gdyż była studnią wyschniętą. „La fuente esta seca” wołał z rozpaczą mordowany nad nią przez policjantów buntownik — proletariatus.

Amerikanin przychodzi na Camino Real z zewnątrz. Jest to champion boksu o nazwisku, które tak wiele znaczy po angielsku: Killroy. Ma sumienie czyste, nie na próżno zdobył „golden gloves” — złote rękawice — które dla młodzieży amerykańskiej znaczą tyle co złote ostrogi dla rycerza średniowiecznego. Wszystkim dobrze życzy i każdemu chce pomóc. Kradną mu jednak portfel i oto stał się posmiwiskiem „pazzi”, dla wszystkich dokola, i dla złych, i dla dobrych, i przede wszystkim dla słabych. Killroy jest silny, lecz ma chore serce, chociaż się to serce złote jak wykazuje pośmiertna sekcja jego zwłok. Złote i wielkie jak głowa dziecka.

Ślepi o kolorach

Moje wezwanie do czytelników, by przysyłali wycinki z gazet i lub cytaty z przeczytanych książek, które nadawałyby się do ogłoszenia z uwagi na ich podstawową bezdurność, nie pozostało bez echa. Ku mojemu zdumieniu jednak echo jest innego rodzaju. Nadesłane materiały, albo nie podają źródła, albo co ciekawszemu nie podają nazwiska wysyłającego. Nie mogę ich przeto ogłaszać, trudno mi też wylosować nagrodę-książkę, gdy nie wiem gdzie i komu ją wysłać.

Ponawiam zatem prośbę o podawanie źródła i o podawanie swego adresu. Przynajmniej adresu, jeśli się ktoś, z nieznoszających dla mnie, lecz może z ważnych dla zainteresowanego powodów nie chce pod swoim listem podpisać.

Ponadto jeszcze jedna prośba. Walka z bzdurą nie powinna być generalnym wylewaniem nagromadzonej w wątrobie żółci na z góry upatrzoną ofiarę. Chodzi o to, żeby się posłuchać. To cel pierwszy. Celem drugim jest skontrolowanie siebie samego przez wypływanie potknięć na drodze przebywania przez bliźnich. Pod tym względem przynajmniej zupełną rację anonimowemu korespondentowi, który stwierdza, że „Mayflower II”, o którym pisałem ostatnio, ma kółko sterowe, oraz, że na „Mayflower I” urodziło się w czasie podróży trzech młodych purytanów, nie zaś jeden jak napisał. Natomiast stwierdzenie, że „kot zjadł papugę na zupełnie innej trawie”, niewiele mi wyjaśnia, gdyż należałoby je uzupełnić wiadomością, na której to trawie ten smutny dla papugi wypadek się zdarzył.

Niewiele mi też pomaga rada, bym sobie poszukiwał bzdur w królowym tygodniku „7 Dni”. Należy to i tak do moich zajęć. Kilka listów należałoby raczej skierować do zainteresowanego pisma. Trudno mi bowiem ogłaszać list, który stwierdza, że ktoś inny... „pisze zawsze bzdury”.

Unowocześniony św. Krzysztof

Św. Krzysztof, patron przewoźników, wziął pod opiekę samochody i ich kierowców z chwilą, gdy opieką zaczęła być jak najbardziej potrzebna.

W Ameryce opiekun amatorów kawalerskiej jazdy chwycił się ostatnio nowoczesnych środków, mijamy nadzieję, że skutecznych. Jedną z firm wpadła na pomysł podkowania nowego typu wizerunków świętego. Przybija się je nad kierownicą i w chwili gdy strzałka licznika przesuwa się powyżej 70 mil, nad głową św. Krzysztofa zapala się czerwone światło i odzywa się surowy głos:

„Przeostał liczyć na moją opiekę — od tej chwili jedziesz sam!”

Podobno skutkuje.

J. P. H.

A THEATRE

LONDYNIE

23 czerwca 1957

osobnie państwowy

ki z Warszawy

Arnold SZYFMANA

repertuar:

„A” — Al. hr. Fredry

„B” — R. Romanowa

„C” — Z. Nałkowskiej

„D” — A. Cwiklińska

y dalszych ogłoszeniach.

DWIE POLSKIE FIRMY WE WSPÓLNYM LOKALU

OPTYK D. S. GUNSTON F.A.D.O.

Okulary i naprawy, okulary do Polski na recepty krajowe.

Godz. przyj.: 9.30—1, 2.15—6, w soboty 9.30—1 pp.

F. B. STUDIOS ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY

i SKŁAD PRZYBORÓW FOTOGRAFICZNYCH, WSZELKIE PRACE FOTOGRAFICZNE

(były operator firmy „DORYS” w Warszawie)

ADRES: 218 Kensington High Street, London, W. 8. Telefon: WES 2581.

SPRAWY KRAJOWE

Tekst dekretu o obsadzeniu stanowisk kościelnych

„Dziennik Ustaw”, Warszawa 12 stycznia 1957 roku Nr. 1. Poz. 6. Dekret z dnia 31 grudnia 1956 r. o organizowaniu i obsadzeniu stanowisk kościelnych:

Art. 1. Tworzenie, przekształcanie, znoszenie oraz ustalanie granic terytorialnych i siedzib diecezji i parafii Kościoła katolickiego na obszarze Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej wymaga uprzedniego porozumienia się z właściwym organem państwowym.

Art. 2. 1. Organem właściwym dla zmian określonych w art. 1. w odniesieniu do diecezji jest Rząd, a w odniesieniu do parafii — prezydium właściwej miejscowo wojewódzkiej rady narodowej (Rady Narodowej w m. st. Warszawie i m. Łodzi).

2. Niezgłoszenie zastrzeżenia właściwego organu państwowego w ciągu 30 dni od zawiadomienia uważa się za wyrażenie zgody.

Art. 3. Duchowne stanowiska kościelne i zakonne w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej mogą zajmować tylko obywatele polscy.

Art. 4. Mianowanie na stanowiska arcybiskupów, biskupów diecezjalnych, koadiutorów z prawem następstwa, proboszczów i administratorów parafii wymaga uprzedniego upewnienia się, czy przeciw osobom, które mają być mianowane na te stanowiska, nie zachodzą uzasadnione zastrzeżenia właściwego organu państwowego.

Art. 5. 1. Do zgłoszenia zastrzeżeń przeciw mianowaniu na stanowisko arcybiskupa, biskupa diecezjalnego i koadiutora z prawem następstwa właściwym jest Rząd, a przeciw mianowaniu na stanowisko proboszcza i administratora parafii — prezydium właściwej miejscowo wojewódzkiej rady narodowej (Rady Narodowej w m. st. Warszawie i m. Łodzi).

2. Niezgłoszenie zastrzeżenia przez Rząd w ciągu 3 miesięcy a przez prezydium wojewódzkiej rady narodowej w ciągu 30 dni od zawiadomienia uważa się za wyrażenie zgody.

3. W razie rozbieżności stanowisk wskutek zgłoszonego zastrzeżenia ostateczne rozstrzygnięcie następuje w drodze porozumienia zwierzchniego organu kościelnego z Rządem.

Art. 6. Osoby mianowane na stanowiska kościelne określone w art. 4. składają przed objęciem stanowiska ślubowanie na wierność Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej według następującej roty:

„Ślubuję uroczysto dochować wierności Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, przestrzegać jej porządku prawnego i nie przedsięwziąć niczego, co mogłoby zagrażać dobru Rzeczypospolitej Ludowej”.

Art. 7. W razie szkodziwej dla Państwa działalności duchownego właściwy organ państwowy zwraca się do zwierzchniego organu kościelnego z podaniem motywów o wydanie stosownych zarządzeń, a w razie ich nieskuteczności o usunięcie duchownego z zajmowanego stanowiska kościelnego.

Art. 8. Prawomocny wyrok sądowy skazujący duchownego na utratę praw publicznych powoduje usunięcie duchownego z zajmowanego stanowiska kościelnego.

Art. 9. Przepisy niniejszego dekretu stosuje się odpowiednio do innych kościołów i związków wyznaniowych działających na obszarze Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Art. 10. Traci moc dekret z dnia 9 lutego 1953 r. o obsadzaniu duchownych stanowisk kościelnych (Dz. U. Nr. 10, poz. 32).

Art. 11. Dekret wchodzi w życie z dniem ogłoszenia.

Przewodniczący Rady Państwa: A. Zawadzki

Sekretarz Rady Państwa: St. Skrzyszewski

Jak wynika z powyższego tekstu, komunistyczne władze w Polsce zapewniły sobie duży wpływ na obsadzanie stanowisk kościelnych, aczkolwiek poprzednie drastyczne przepisy dekretu z dn. 9 lutego 1953 straciły moc obowiązującą. — Red.

„POLSKA DROGA DO SOCJALIZMU”

Kolejne tzw. seminarium publiczne urządzone przez Szkołę Nauk Politycznych i Społecznych łącznie z Instytutem Badań Zagadnień Krajowych w Londynie poświęcone było jednemu z naczynnych zagadnień powstałych po zeszłorocznych wypadkach październikowych, a którym nadaje się ogólne miano „Polskiej Drogi do Socjalizmu”. Chodzi właściwie jednak o ideę tzw. „Rad Robotniczych” w przemysłowych zakładach pracy, które stanowią nieco odmienną od dotychczasowych podobnych pomysłów próbę „zdemokratyzowania” ustroju komunistycznego.

Licznie zebrany słuchaczom, wśród których mocno reprezentowane były nie tylko koła studenckie, ale i ciała profesorskie, zagadnienie to przedstawiło dwóch referentów. Zebraniu przewodniczył p. Józef Poniatowski, dawny prezes Instytutu i stały wykładowca Szkoły. Stronę historyczną i tło polityczne zagadnienia przedstawił red. Z. Błażynski, z polskiej sekcji BBC, wskazując przy tym na coraz większe trudności z jaki-

mi spotyka się realizacja tej koncepcji rad będących niezależnymi od Partii Komunistycznej przedstawicielstwami sfer pracujących. Stronę prawną i praktyczną realizację przedstawiła p. J. Miedzińska, b. inspektorka pracy, podkreślając niedobory dotychczasowego ustawodawstwa w tym zakresie, zwłaszcza wobec istnienia sprzecznych zarządzeń umożliwiających przeciwdziałania tym dążeniom demokratyzującym ze strony bardziej ortodoksyjnych elementów komunistycznych.

Po referatach rozwinęła się bardzo długa dyskusja, w której zabierali głos pp. B. Brodziński, W. Choroszewski, J. Iranek-Osmecki, J. Sokołowski, J. Bloch, który wskazał na analogiczne pomysły w Jugosławii, inż. Machnicki, inż. S. Szczepanowski, J. Lewkowicz i M. Lewkowiczowa, prof. B. Hełczyński, i in. Przewidywały się poglądy optymistyczne i pesymistyczne co do przyszłej realizacji tego rodzaju ustroju, podkreślano trudności praktyczne zwłaszcza w zakresie pogodzenia dążeń decentralizacyjnych z zasadą planowania państwowego oraz rozdziału kompetencji w zakresie zarządzania przedsiębiorstwami pomiędzy radami robotniczymi a dyrekcjami zakładów wytwórczych. Łącznie cały przebieg zebrania wskazywał na żywe i rozległe zainteresowanie sprawami krajowymi wśród Polaków pozostających na emigracji. (ż)

POWSTANIE WARSZAWSKIE W FOTOGRAFIACH

Grono dziennikarzy warszawskich postanowiło wydać specjalny album o Powstaniu Warszawskim, któryby udośćnił w dobrych reprodukcjach nieznaną z dzieł z tych pamiętnych walk. Redaktorzy albumu zdołali zgromadzić od 3 do 4 tysięcy zdjęć, spośród których wiele jest w ogóle nieznanych. Z tej wielkiej liczby ma być wybranych 600 zdjęć, które zilustrują możliwie wszechstronny obraz bohaterstwa walk. Inicjatorzy dokładają starań, aby wydawnictwo ukazało się na rocznicę wybuchu Powstania, 1 sierpnia br.

Redaktorzy albumu weszli w porozumienie z niemieckim pismem ilustrowanym „Berliner Illustrierte”, które posiada zbiory fotografii Powstania, dokonywanych w czasie walk przez oficjalne niemieckie ośrodki dokumentarne. Część tych zdjęć ma wejść również do albumu, aby ukazać Powstanie tak jak ono się przedstawiało Niemcom. (IC)

NA PIERWSZĄ KOMUNIE ŚWIĘTĄ, NA CHRZEST:

Artystyczne złote medali z M.B. Częstochowską, ryngfary z M.B. Ostrobramską, sygnety herbowe.

Katalog na żądanie.

BIJOU — ZEGARMISTRZ-JUBILER

L. KANTECKI

194, North End Rd., London W.14

Tel. FUL 3770.

DOSKONAŁY BRITYSKI WARSZTAT DZIEWIARSKI DO ROBIENIA SWETRÓW, POŃCZOCH I WSZELKICH TRYKOTAŻY

SUPER Knitmaster

uzyskał wyróżnienie Brytyjskiego Instytutu Wzorowego Gospodarstwa, który daje na każdy warsztat 12-miesięczną gwarancję.

FAKT, ŻE 90% WSZYSTKICH UŻYWANYCH W W. BRYTANII WARSZTATÓW DZIEWIARSKICH — TO MASZYNY SUPER KNITMASTER, JEST DOSTATECZNĄ GWARANCJĄ SOLIDNOŚCI I POPULARNOŚCI.

Oto 10 punktów wyższości tego znakomitego warsztatu, który z łatwością może utrzymać całą rodzinę w Polsce: SUPER-KNITMASTER

1. dzierga 1 uncję wełny w 2-3 minuty,
2. daje wyniki takie same jak doskonała robotka ręczna,
3. wykonuje w ciągu minuty 30 rzędów i 5000 oczek,
4. przyjmuje każdą wełnę od najcięższej jednokrętowej do najgrubszej,
5. jedna sekunda — jeden rząd — całkowicie automatycznie,
6. wykonuje sweter w 45 minut — jak to pokazano w londyńskiej telewizji,
7. posiada wzmacnione wstawkami stalowymi, niełamiące się łożyska igielne,
8. pracuje prawie bezgłośnie,
9. posiada łatwy w użyciu licznik rzędów,
10. nie posiada grzebieli, odważników, ani klamer lub plastikowych skrobaczek.

Cena za model SUPER 3500, wraz z licznikiem (który jest niezbędny w pracy) oraz wraz z dostawą DO DOMU w Polsce £ 22.17.6
Cena za model SUPER 4500 wraz z licznikiem i dostawą DO DOMU w Polsce £ 27.17.6

Części zamienne dostarczamy natychmiast na żądanie

Zamówienia indywidualne i hurtowe oraz wszelkie zapytania prosimy kierować do nas jako do WYŁĄCZNYCH REPREZENTANTÓW fabryki na Polskę, Czechosłowację, Węgry, Z.S.R., Bułgarię i Rumunię.

WINTREX & COMPANY LIMITED
51, BROMPTON ROAD, LONDON, S.W.3, ENGLAND

PRZEGLĄD SPORTOWY

Sejmik sportowców polskich w Anglii (II)

Najważniejszym zagadnieniem walnego zebrania Delegatów Związku Polskich Klubów Sportowych w Anglii dnia 31 marca w Birmingham nie były wybory władz, bo tu niejako z góry wiadomo było, że prezesem nowego Związku zostanie — nawet gdyby protestował — gen. K. Głabisz a reszta Zarządu może się też tylko nieznacznie zmienić. Nie łatwo bowiem znaleźć nowych zapalcieców do niewdzięcznej naogół pracy społecznej, pochłaniającej wszystkie wolne chwile, a następnie: po co radykalnie zmieniać, jeżeli stary Zarząd pracował wzorowo.

Co więc było najważniejszym zagadnieniem? Tak jak w ubiegłym roku: ilu cudzoziemców może grać w drużynie polskiej. Stare to zagadnienie i zawsze podnoszące nieco temperaturę zjazdu. I choć stare, zawsze aktualne i ważne. Nie łatwo bowiem jest skompletować drużynę polską z samych polskich zawodników. Dobrze, jeśli klub działa w jakimś ośrodku polskim, z którego można wybierać czy też wychować sobie narybek. A jeśli ośrodek polski jest mały? i jeśli drużyna — chce nie chce — musi sobie skompletować skład z zawodników innej narodowości? a przecież tak bywa w przeważającym stopniu. Tymi „cudzoziemcami” są najczęściej Anglii. Gracze dobzy, karni i ofiarni. Przez rok cały grają — niejednokrotnie na najczystszych zasadach amatorskich, bo nie żądają nawet zwrotu kosztów — w drużynie polskiej, zżyli się z nią, zaprzyjaźnili się z polskimi zawodnikami, w barwach tej drużyny odnieśli niejedną sukces i awans ligowy. Dlaczego przeto — takie powstaje pytanie — graczy tych nie dopuścić do polskiej mistrzostw, do udziału w polskiej drużynie, w dodatku w turnieju, który każda drużyna sobie szczególnie wysoko ceni.

Wykluczyć go tylko dlatego, że jest Anglikiem, lub innej narodowości?

Oczywiście tu nie chodzi o żadne dyskryminacje narodowe. Mistrzostwa piłkarskie mają swój specjalny aspekt. Bardzo polski aspekt. Powiedziałbym, że w pewnym sensie nawet polityczny. Anglia bowiem jest jedynym krajem w którym sportowcy polscy rozgrywają mistrzostwa Polski. Jak wielką przywiązywano do nich wagę świadczy fakt ufundowania pucharu przez gen. W. Andersa. Mistrzostwa piłkarskie są na zewnątrz demonstracją polskiej tężyzny fizycznej, co na tej wyspie nie jest bez znaczenia. Przez ograniczenie liczby cudzoziemców w drużynie podkreślano jeszcze bardziej polskość tych mistrzostw, a kluby zmuszono do wychowania czy zestawiania czysto polskiego składu. To była więc nasza sprawa wewnętrzna w której mieli brać udział tylko Polacy. Kluby polskie — należy to z całym naciskiem podkreślić — były cenionymi ośrodkami pulsującymi polskością, wiążącymi młodych zawodników z polską emigracją, nie pozwalającymi na wyobcowanie się młodego pokolenia, przebywającego w szkołach czy zakla-

dach pracy od rana do wieczora w towarzystwie angielskim. Dzięki temu konsekwentnemu od lat stanowisku finały mistrzostw polskich były takim samym wydarzeniem politycznym jak zloty Polaków w Manchesterze czy wielkie akademie w londyńskim Albert Hallu. Spełniły więc one wielką rolę w zakresie utrzymania polskości.

Niestety — życie ma swoje bezwzględne prawa. Z biegiem lat kompletowanie czysto polskich drużyn było coraz trudniejsze. Brak młodego narybku, to problem nad rozwiązaniem którego łamą sobie głowy kierownicy klubów. Trzeba było przeto dopuścić do pewnych wyjątków. Był okres, że wolno było drużynie polską uzupełnić aż 3 nie-polskimi zawodnikami. W ub. roku na walnym zjeździe liczbę tę ograniczono do jednego. W tym roku przepis ten znowu poszerzono, choć nie bez sprzeciwów niektórych delegatów. W drużynie polskiej biorącej udział w mistrzostwach polskich grać będzie mogło aż 2 zawodników niepolskiego pochodzenia. Mimo wszystko, wydaje się, że jest to przepis słuszny. Przyjęty będzie z wdzięcznością, zwłaszcza przez cudzoziemców, którzy bardzo sobie cenili udział w polskich mistrzostwach. Wylimowanie ich z najważniejszego turnieju tylko dlatego, że nie są Polakami — byłoby dla nich krzywdzące i niezrozumiałe. Oczywiście w rozluźnieniu tego przepisu nie należy iść za daleko, choć obawiam się, że z każdym rokiem będzie gorzej.

Chcę wspomnieć o jeszcze jednej wcale doniosłej uchwale. Istnieje w Walii coś w rodzaju drużyny polskiej. W każdym razie znalazło się 5 czy 6 graczy, którzy chcieli brać udział w mistrzostwach. Zresztą nie po raz pierwszy, choć ten rejon górniczy jest bardzo oddalony od innych większych ośrodków polskich. Skąd wziąć resztę graczy? Przedstawiciel klubu z Walii apelował do zjazdu, by w drodze wyjątku pozwolono uzupełnić resztę drużyny piłkarskiej... węgierskimi, oczywiście uchodzącymi, których pełno w tamtych stronach. W dyskusji podnoszono, że z uwagi na to, iż byłoby dobrze, aby tak odległy ośrodek polski wziął także udział w tej ogólnopolskiej imprezie, i dla podkreślenia naszego serdecznego stosunku do uchodźców węgierskich, znajdujących się w podobnej sytuacji, jak my, Polacy, uchwalono jednogłośnie pozwolić na uzupełnienie drużyny polskich górników o 5 czy nawet 6 graczy narodowości węgierskiej. Mecze z tą drużyną będą więc miały specjalną atrakcję.

VIII Młodzieżowe Mistrzostwa Świata w szermierce, które odbyły się w Warszawie, przyniosły następujące wyniki we florecie: W. Woyda zajął w finale 7 miejsce, we florecie kobiet Genoffa Migas, wywalczyła 4 pozycję w finale, w szpadzie Jerzy Wojciechowski zajął pierwsze miejsce, zdobywając tytuł młodzieżowego mistrza świata w tej broni na rok 1957.

Urszula Figwer uzyskała w Krakowie w rzucie oszczepem nowy rekord Polski wynikiem 52,53 m. Wynik lepszy o 66 cm od poprzedniego rekordu.

Pływak poznańskiej Warty — Lutomski na zawodach w Gdańsku uzyskał w wyścigu na 100 m st. grzb. wynik lepszy od rekordu Polski. Lutomski przeplynał ten dystans w czasie 1:06.7 min.

Sportowcy 15 państw — w tym Niemiec zach. — wezmą udział w zawodach o memoriał Kusocińskiego w dn. 8. i 9. czerwca w Warszawie.

Dziennik niemiecki „Die Welt” donosi, że odmówił powrotu do Kraju gimnastyk polski Jan Klóska, który w czasie świąt wielkanocnych wziął udział wraz z innymi sportowcami polskimi w zawodach gimnastycznych we Frankfurcie n. Menem. Podobno Klóska został członkiem klubu „Frankfurter Turn- und Fechtgemeinde”.

W Johannesburgu (Pld. Afryka) odbywał się mecz bokserki, w którym zmarł pięściarz Jimmy Elliot trafiony silnym ciosem w głowę przez Pat McAteera, mistrza brytyjskiego w 6 rundzie o mistrzostwo Imperium w wadze średniej. 14 tysięcy widzów było świadkiem, jak McAteer uderzył Elliota, który padł, następnie usiłował po 8 wstać, lecz padł ponownie i już nie drgnął. Na ring skończyła jego żona wołając go po imieniu, lecz pięściarz już nie odezwał się. W szpitalu odbyła się dwugodzinna operacja dla usunięcia skrzepu krwi w mózgu. Wydawało się, że wszystko jest w porządku, nad ranem jednak stan zdrowia się pogorszył i pięściarz zmarł. Obok licznych śmiertelnych wypadków w zawodach samochodowych i motocyk-

lowych sport pięściarski jest drugim z kolei pochłaniającym najwięcej ofiar.

Słynny wyścig samochodowy „Mille Miglia” (tysiąc mil) z Bresciami do Rzymu i z powrotem zakończył się ciężką katastrofą. W tym najtrudniejszym długodystansowym wyścigu zginął hiszpański kierowca Alfonso de Portago wraz z towarzyszem Amerykaninem Nelsonem tuż za Mantuą. Gdy pękła opona samochodu pedacy z szybkością 200 km/godz. wpadł w tłum zabijając 9 osób w tym 5 dzieci. Wyścig wygrywali stale Włosi, z wyjątkiem 1931 r., gdy wygrał Niemiec Caracciola i 1955 r. w którym zwycięzca został Anglik Stirling Moss, który ustanowił jednocześnie nowy rekord szybkości 157,65 km/godz. Ub. niedzieli zwyciężył Włoch Piero Taruffi na wozie marki Ferrari. Moss zeszedł z toru po 12 km na skutek pęknięcia pedału hamulcowego. W tym samym wyścigu zabił się 44-letni Holender Gottgens, wpadając w pobliżu Florencji na drzewo. Zabił się również na motocyklu patrolujący tor policjant włoski.

W czasie „Tulipanowego Rallye” samochodowego na trasie Sztutgart — Garmisch Partenkirchen (raid kończył się w Holandii) samochód angielski z zawodnikami Baies, Abrams i Chapman wpadł na niemiecki samochód prywatny, którego kierowca został zabity na miejscu. Anglii w stanie ciężkim przeżewieni zostali do szpitala.

Mistrz olimpijski Norweg Danielsen

rzucając oszczepem stylem hiszpańskim z pół obrotu uzyskał sensacyjny wynik 98,46 m.

Syn najslawniejszego bramkarza świata — Hiszpana Zamory, zadebiutował niedawno w drużynie Espanol (Barcelona) na pozycji środkowego napastnika.

Półka nożna. Spotkanie kwalifikacyjne o wejście do pooli finałowej o mistrzostwo świata: Anglia — Irlandia 5:1, oraz Szkocja — Hiszpania 4:2 w Glasgow. Wynik ostatniego meczu jest wielką niespodzianką. Mecz był ostry i nerwowy. W drużynie hiszpańskiej grał sławny Di Stefano. — Indonezja — Chiny czerwca 2:0 w Djakarcie. — Meksyk pokonał USA 7:2 (3:2). W pierwszym meczu Meksyk pokonał USA 6:0 kwalifikując się tym samym do pooli finałowej. — Amatorzy Anglia — Francja 1:3. Spotkanie międzypaństwowe: Włochy — Jugosławia 1:6 (0:3). Wielka przewaga wspaniałych grających Jugosławiów. Włosi zdobyli bramkę z jedenastki. — Włochy-B — Egipt 0:3 w Pasce- rze o Puchar Śródziemnomorski.

O Puchar Davisa Szwecja — Austria 4:1.

X Wyścig Pokoju. IV etap Praga — Karlove Vary 174 km: 1. Proost (Belgia), 4. Bugalski (Polska), 6. Paradowski (Polska), 12. Grabowski (Polska). Drużynowo: 1. Polska, 2. Belgia, 3. Niemcy wsch. Ogólny wynik po 4 etapach: 1. Christow (Bułgaria), Polacy zajmują dalsze miejsca: 15. Chwienadz, 19. Pruski, 36. Bugalski, 37. Włocławski, 43. Grabowski, 53. Paradowski. Drużynowo: 1. Anglia, 2. Francja, 3. Polska. — 5 etap Karlove Vary — Karl Marks Stadt 140 km: 1. Proost (Belgia), drużynowo wygrała Francja. (Polska zajęła 6-te miejsce). — 6 etap Karl Marks Stadt — Lipsk wygrał Ruziczka (Czech) przed Butzem (Belgia) i Klewcow (ZSSR). Drużynowo wygrała Polska. W indy. klasyfikacji ogólnej prowadzi Christow (Bułg.) Drużynowo Polska zajęła 2 m. — 7 etap Lipsk — Berlin 207 km: 1. Van Tongerlo (Belgia), drużynowo wygrała Rosja sow. Po 7 etapach prowadzi indywidualnie Christow (Bułgaria), w klasyfikacji drużynowej Polska wysunęła się z powrotem na 1 miejsce przed Francją, Belgią, Rosją sow. i Niemcami wsch. W klasyfikacji indywidualnej pierwszy Polak, Pruski, znajduje się na 9 m.

9 etap Goerlitz — Wrocław 188 km wygrał Anglik Brittain. W klasyfikacji indywidualnej prowadzi Kapitanow (Rosja sow.) przed Christowem (Bułgaria). 10 etap Wrocław — Katowice 190 km wygrał Belg Butzen. Indywidualnie w klasyfikacji prowadzi z powrotem Christow (Bułgaria), drużynowo Polska. Korlary witało we Wrocławiu 100 tys. widzów.

11 etap Katowice — Łódź 215 km wygrał dn. 14 maja Proost (Belgia) przed Kapitanowem (Rosja sow.) i Paradowskim (Polska). W ogólnej punktacji w klas. ind. prowadzi Christow (Bułgaria), w klasyfikacji drużynowej Polska przed Niemcami wsch. i Rosją sow.

W Manchester rozegrano finały polskich mistrzostw tenisa stołowego na r. 1957. Po dwudniowych walkach tytuł mistrzów zdobyli: Schramm (YMCA — Londyn) w grze pojedynczej, para Schramm — Lappo (YMCA — Londyn) w grze podwójnej, zespół YMCA — Londyn w składzie: Schramm, Lappo, Lukowicz w grach drużynowych. Turniej pocieszenia w grze pojedynczej wygrał Lukowicz.

Paweł Heciak

SPROWADZANIE RODZIN — BILETY LOTNICZE, MORSKIE I KOLEJ. Z POLSKI I DO POLSKI

EMIGRACJA — BILETY LOTNICZE I MORSKIE DO U. S. A., KANADY I AUSTRALII. WAKACJE I WYJAZDY NA KONTYNET

POLSKIE BIURO PODRÓŻY FREGATA

122, WARDOUR STREET, LONDON W. 1, tel. GER 2522

— Jak tylko skończę piętnaście lat, zaraz pobierzemy się. Ja już pytałam dziadzia i on powiedział, że piętnastoletniej nie każdy pop zechce ślub dać, ale jak się dobrze posmaruje, to się zgodzi. Ja jestem wysoka, mnie już teraz więcej dają, niż mam. A ty wtedy skończysz siedemnaście, już będziesz parobek, jak się patrzy. Trzy lata musowo poczekać. W przyszłym roku na pewno bolszewików wypędzą, przeniesiemy się do Jejska i będziemy się widywać codziennie, chodzić na zabawy i wieczorynki. A jak dziadek umrze, to wszystko, co ma, będzie nasze. Wystarczy, żeby pojechać do Moskwy i do Piotrogradu, a nawet zagranicę. Wybierzemy się do Monte Carlo, jak w tej powieści Wierbickiej, pamiętasz? No, ta historia, którą ci opowiadałam jeszcze na Czarnym Chutorze. I ty będziesz zawsze wychodzić we fraku i cylindrze i z białą gardenią w butonierce, a ja w długiej, wydekoltowanej sukni. Nawet wiem w jakiej, bom kiedyś widział w biskopie. Wiera Chłodnaja występowała. Ramiona i plecy zupełnie odsłonięte, a z przodu dużo koronek i rüszek, a na biodrach bardzo mocno obeścięta, o, tak, i z rozcięciem u dołu, żeby jedną nogę było widać aż do kolana, bo to elegancko... I do tego szeroki kapelusz z piórami i woalką. A na rękach długie rękawiczki poza łokcie.

Trzepała bez przerwy, choć coraz ciszej i sennie. Gdy poczuł, że zasypia, pocałował na dobranoc i zaczął iść do siebie. Rozebrał ją, zamknął drzwi na zasuwkę i wszedł do łóżka. Usiłował zasnąć, ale nie z tego nie wychodziło. Leżał, cały zamieniony w słuch. Ręce mu się spociły, w skroniach huczały gorące młoty. Gdy zamykał oczy, natychmiast naczynały wirować czerwone i żółte platy. Wbrow poprzedniej nadziei, upewniał się w przekonaniu, że Odarka przyjdzie za chwilę i, chociaż drzwi były zamknięte, ogarniało go coraz większe przerażenie.

W domostwie panowała martwa cisza. Czasem tylko sucha belka trzasnęła w pułapie, lub rozległ się chrobot myszy. Drzwi drgnęły pod czymś naporem. Ktoś z zewnątrz naciskał klamkę, usiłując wejść. Dygocąc, chłopiec usiadł na łóżku i spuścił bosa nogi.

— Staś... a... Sta-as... — zaszemrał cichy głos.

Rzucił się twarzą do prześcieradła i narzucił poduszkę na głowę. Ni stąd ni zowąd przypomniało mu się zasyłane kiedyś zaklęcie babci Oksany. Zaczął szeptać suchymi wargami: — Święty, święty, święty Bóg Sabaoth...! Przerazenie rosło. Powziął decyzję: — Podejdę do drzwi i zbesztam ją jak rudą sukę, żeby się odechciało nachodzić...

Mocniejsze szarpnięcie klamki. I proszący się głos.

— Staś, otwórz... to ja...

Wstał, ciężko przesuwając nalane ołowiem stopy. Podniósł zasuwkę. Chciał coś powiedzieć, ale nie mógł wydobyć głosu ze ściśniętego gardła. Odarka wsunęła się do izdebki z gardłowym śmiechem.

— Czegoś się zamknął, głupi?! Tak jak by mu się krzywda działa... Złe ci to było wczoraj? Może powiesz, że się kiepsko sprawiła... Nie szarp się, mój złociutki! O, jak się trzęsie, mój paniczek kochany... Czekaj, przecież ci nie ucieknę... Zabierz te poduszki, przeszkadza... Mój ty, szczeniaku najmilszy! Staa-as... Sta-asu...

Odpadł od niej, szczęśliwy i zarazem upokorzony. Odwrócił się do ściany i wparł w chłodną powierzchnię gorące czoło. Jak to się stało, że otworzył drzwi? Przecież nie chciał... Słyszał za sobą przyspieszony oddech dziewczyny i cykanie swierszcza w sąsiedniej kuchni. W podwórzu zjadły szczekały psy.

Odarka przekreśliła się. Podniosła mu głowę, zajrzała z bliska w oczy.

— Czegoś się zamknął, a?

— Bo nie chciałem, żebyś więcej przychodziła.

— A to czemu? Może ci jestem niemiła? Pokrzykiwał z ucieszy, aż się bałam, że wszystkich obudzi, a on powiada, że nie chce... Złe ci ze mną jeździć?

— To grzech...

— Masz ci los! Może i grzech, ale przyjemnie! Od durnej Oksany się nauczyłem. Nie bój się, ona to samo robiła, dopóki była młoda i chłopci na nią lecieli. Dopiero teraz taka święta, jak na zwiedze jabłko uschła i nikomu nie ochota spódnice jej zdrzeć. Zapytaj, który chłop niewinny do ołtarza idzie. Ja tam o takim jeszcze nie słyszałem. To tylko od nas wymagają, żeby wianuszek mężowi przynieść. A sami... Piętnaście, szesnaście lat skończy i już szuka, rozgląda się, gdzieby się pożywić na bezdurno. A tobie ile, bo nie wiem... Piętnaście pewnie?

— Niedawno czternaście skończyłem.

— Ja bym ci piętnaście dała, albo i więcej. Rozrosłeś się przez ten rok, odkąd cię z komysłów z dziurą w boku przywieźli. No, toś trochę wcześniej zaczął. Jeszcze mnie będziesz wdzięcznie wspominał, że ci wtajemniczyłam. Wczoraj to jakbyś wody w gębę nabrał, słowa nie chciałeś powiedzieć. Tylko ci te ślepia świeciły. Ty jesteś młodziutki, z tobą przyjemnie... I delikatny — jakbyś z jaką hrabianką leżał. Ja domyślałam się, że z tobą dobrze będzie. Kozacy to żadnej delikatności w sobie nie mają. Swoje zrobi i pójdzie. A ty jesteś paniczek! Już ja ci będę dogadzała, jak żadnemu.

Ogarnęła go nagła złość. Podniósł się na rękach i zamierzył prawą na Odarkę. Nie zdążył uderzyć, pociągnięty silnie przez dziewczynkę.

Potem leżał bezwładnie, nic do siebie nie mówiąc. W izbie stał granatowy mrok, nieco przejaśniony światłem księżyca. Pomyślał o Szurze. Gdyby tu była, może by teraz leżał z nią, jak z Odarką. To już tyle czasu, odkąd skończyła się historia z komyszami. Szurce przecież już na siedemnasty idzie, może sobie kogo w Jejsku znalazła? I nie mógłby mieć do niej żalu, bo sam się ześwińił. Co by Szura powiedziała, gdyby się tak dowiedziała o wszystkim? Pewnie by płakała...

Odarka przesunęła szorstką dłoń po jego ramieniu. Przytuliła się policzkiem.

— O czym myślisz?

— Tak sobie... o niczym.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

DEMIDENKO wrócił dopiero po tygodniu. Wsiadł z bryczki, schlastanej błotem z dołu do góry, sam obłożony, mokry i znużony. Po wychudzonych koniach łatwo było poznać, że stary Kozak odbył daleką i męczącą podróż.

Staś przyjął powrót Jakowa Antonowicza z mieszanymi uczuciami. Trochę liczył na to, że Odarka będzie się bała teraz przychodzić i tym samym uniknie się skandalu. Trochę się lękał i było mu żal, że to może się skończyć. Miał już za sobą kilka nocy, spędzonych z rozwyzdroną dziewczyną, która całkowicie zapanowała nad jego wolą i obudzonymi zmysłami. Skarżyła się rzewnie na liczne krzywdy, których doznała w życiu od ludzi, i prosiła, płacząc, żeby ją pocieszał. Już nigdy więcej nie zatała drzwi zamkniętych.

Czuł się niezmiernie dumny, że właśnie jego wybrała, choć jeszcze szczeniaki, a przecież wszyscy mężczyźni w domu, poczynając od podrastającego Fronki, a na chmurnym Czubarze kończąc, wodził za nią spojrzeniem spodełba, gdy szła przez izbę, albo podwórko, wyzywając kręcąc biodrami. Wyrzuty sumienia

JOZEF LOBODOWSKI

W STANICY

POWIEŚĆ

nurtowały go głucho za dnia, aby zniknąć natychmiast, gdy przyszła i otoczyła mu szyję gorącym ramieniem.

Jakow Antonowicz przyjechał rano, przegryzł coś niecoś i natychmiast zwał się do snu. Przespał jak kamień do wieczora i wstał tuż przed kolacją. Zamknął się z Jemielianem Timofiejewiczem na długą rozmowę. Do stołu nie podawano, czekając aż skończą, choć godzina wieczery dawno już minęła. Jedli w pośpiechu, że to już późno, i zaraz rozeszli się po swoich izbach.

Chłopiec długo przewracał się w łóżku, nasłuchując, czy w korytarzu nie zaskrzypią deski pod ostrożną stopą. Przekawczył tak do północy. Odarka nie przyszła. „Stary ją zawołał” — myślał prawie z nienawiścią. Nazajutrz dzień wstał pogodny i dość ciepły. Pojechał z Katią w stęp z samego rana. Znaleźli zaciszną kotlinkę, zarosniętą suchą trziną i spędzili kilka godzin na rozmowie i pieszczotach. Pozwolił jej na wiele więcej, niż zazwyczaj, i w pewnej chwili pomyślał, że teraz byłaby świetna okazja do zemszczenia się na Demidencie za Odarkę. Co do Kati, nie miał wątpliwości, że wystarczy jeden gest, jedno słowo, a uczyni wszystko, czego od niej zażąda. Zła myśl sprawiła mu przyjemność, ale przemógł ją od razu i odrzucił.

Ani się spostreegli, jak minęło południe. W powrotnej drodze

(41) Staś popędzał wierzchowca, by nadrobić stracony czas. Dziewczynce błyszczały oczy, mocne rumieńce przelatywały po smagłej twarzy. Jeszcze nigdy nie była tak szczęśliwa i pewna Stasia. Czuliła się też cały czas, aż zajechali w podwórko. Rozsiadł konia i zaprowadził go do stajni. A wstępując na ganek, powziął postanowienie, że tego samego popołudnia rozmówi się z Demidenką. Na Odarkę skarżyć nie będzie, bo to byłoby nie po męsku, po prostu zapowie, że wraca do Jejska — i tyle. Zawsze może zbijać, że otrzymał pełną wiadomość przez okazję.

Nic z tych zamiarów nie wyszło. Jakow Antonowicz poszedł natychmiast po obiedzie do atamana, a na kolację w ogóle nie wrócił. Staś czekał i czekał, nie rozbierając się, aż zrobiło się zbyt późno. Nie było rady — musiał iść do łóżka. I tej nocy dziewczyna nie przyszła.

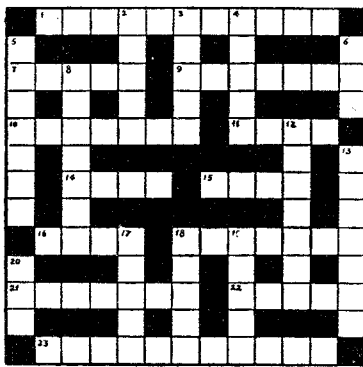
Gdy następnego ranka mył się przy studni, a na podwórku nie było nikogo, z obory wyszła Odarka. Chociaż ziąb był jak się patrzy, była bosa i w jednej kiecce, zarzuconej na nocną koszulę. Widać, skończyła obrządzać krowy. Trąciła go mocnym ramieniem.

— Co, nie zmarłeś w nocy beze mnie?

Nie zastanawiając się, chwycił wiadro i resztą wody chlusnął jej w twarz. Zaraz też zgłupiał i pożałował gwałtownego odruchu. Odarka spokojnie obtarła się rękawem. Pod zmoczoną koszulą bujne piersi wystąpiły jeszcze wyraźniej. Roześmiała się wesoło, nic a nic nie zagniewana.

— Isz, jaki obraźliwy. Znaczą się, masz pretensję, że cię zaniedbałam... A może zazdrośny? Nie sumuj, paniczku, będziesz mnie miał jeszcze nieraz. Stary diabeł przyjechał, nie mogłam tak od razu. Ale sposobna chwila zawsze się znajdzie, jak nie wieczorem, to po północy. Dzisiaj spróbuję przyjść, tylko drzwi przez pomyłkę nie zamknij. (c. d. n.)

KRZYŻÓWKA Nr 225/57



Znaczenie wyrazów.

Poziome: 1) postać Weyssenhoffa; 7) król żydowski lub malarz francuski; 9) smakoluk; 10) symbol Wielkanocy; 11) część stroju kapłańskiego (wspak); 14) i 15) przepowiadacz; 16) wulkan; 18) but; 21) komedia Moliera; 22) miernik; 23) choć ocalił państwo, wypędził go obywatela.

Pionowe: 2) utwór Platona; 3) rodzaj poematu; 4) miasto we Włoszech; 5) łup; 6) i 20) złoczyńca; 8) różny, choć podobny; 12) fujarka; 13) upadek, rozpad; 17) dowód nieobecnosci; 18) historyk starożytny; 19) dawniej służył obronie.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 221/57

Poziome: 1) utylitaryzm, 7) zakaz, 9) pamflet, 10) przyzmat, 11) rada, 14) i 15) Ifigenia, 16) karb, 18) szaniec, 21) Requiem, 22) kwarc, 23) Przyjaciele.

Pionowe: 2) luzem, 3) tupot, 4) Romer, 5) czaprak, 6) i 20) Stuart, 8) krynica, 12) drabina, 13) króćca, 17) bliny, 18) samba, 19) Iskra.

UWAGA: W następnym numerze nowa KRZYŻÓWKA KONKURSOWA i wyniki Konkursu Krzyżówki Nr 220.

WSZELKIE LEKI I MATERIAŁY DENTYSTYCZNE wysyła do Polski, innych krajów i poza linię Curzona

Mgr. L. Oliwa Mgr. B. Dalski

APTEKA LTD.

THE BROMPTON PHARMACY
68, Fulham Rd., South Kensington,
London, S.W.3. Tel.: KEN 7410.

Wszystkie zlecenia wykonujemy natychmiast. Ceny Eksportowe. Apteka czynna do 8-mej wieczorem codziennie. W czwartki do 1-szej.

Władysław Pobóg-Malinowski
**NAJNOWSZA HISTORIA
POLITYCZNA
POLSKI
1864 — 1945**

TOM DRUGI
Londyn 1956
CENA 28/-
(665 stron)

GRYF PUBLICATIONS LTD.
169-171, BATTERSEA CHURCH RD.,
LONDON, S.W.11.

Do nabycia we wszystkich księgarniach polskich.



Real
AMERICAN FLAVOUR...
when the cigarette is
Philip Morris

The same rich smoking pleasure known in over 70 countries of the world is here... for you. When you smoke Philip Morris you smoke America's finest cigarette—the cigarette preferred by discriminating smokers. Rich in extra-fragrant tobaccos, Philip Morris make smoking what it ought to be—pure pleasure. Just try them.



CALL FOR

Philip Morris

for more smoking pleasure

4/- for 20

13 rocznica bitwy o Monte Cassino

(Dokończenie ze str. 1)

Sierowa. Wywieźli oni do Rosji Sow. półtora miliona ludzi z Polski i skazali na poniewierkę, tortury, więzienia, łagry i śmierć na bezkresnych obszarach. Wielkorządcy Rosji nie zdawali sobie sprawy z tego, że zbrodnicze działania złać ducha polskiego. Duch ten objawił się z nową siłą, gdy wynędziałym więźniom w łachmanach pozwolono stanąć w szeregach Wojska Polskiego. Byliśmy wówczas świadkami wspaniałego zjawiska: odrodzenia się Armii Polskiej w Rosji i na Środkowym Wschodzie. A jakie było to wojsko, o tym zaświadczało i Monte Cassino i inne zwycięstwa na szlaku włoskim.

Gen. Anders mówił również o Jalcie i o gorczy żołnierza polskiego po 2. wojnie światowej. Żołnierz polski nie zalał się jednak i pod tymi ciążami. Podjął on dalszą walkę z wrogiem, który z kolei ujarzmił jego kraj. Otuchę swą czerpał on jednak może w postawie całego Narodu, wierzącego w idealność i niepodległość. Tę wolę narodową ujawniły w szczególności pamiętne wypadki czerwcowe w Poznaniu...

Nie wstydę się optymizmu

Jeżeli ze słów moich — mówił gen. Anders — wyciągnie ktoś wniosek, że jestem optymistą, mimo tylu naszych bolesnych doświadczeń, to muszę stwierdzić, że bynajmniej się tego nie wstydę.

Wiem, że nasi Rodacy w Kraju, żyjący w warunkach, które nie są niepodległością, którzy widzą w Polsce i dokoła Polski wojska sowieckie, którzy pamiętają o tragicznych losach krajów z nami sąsiadujących, jak na przykład Węgier, pozostawionych przez świat własnemu losowi — odtóż wiem, że ci nasi Rodacy nie mają bezpośrednich powodów do optymizmu.

Ale my tutaj, patrząc na całość areny światowej, widzimy, że świat wolny konsoliduje swoje siły materialne i moralne, nie zamierzając bynajmniej kapitulować przed agresją komunistyczną. Co więcej, najpotężniejszy czynnik demokratyczny Zachodu, tj. Stany Zjednoczone zdecydowały się stworzyć zapórę dla agresji sowieckiej na Środkowym Wschodzie i podjęły na tym kluczowym dla świata obszarze sowieckie wyzwanie.

Kilkanaście państw na tym obszarze i na obszarach z nim sąsiadujących przyjęło już tzw. doktrynę Eisenhowera, która jest politycznym i wojskowym punktem przeciw między narodowemu komunizmowi, kierowanemu z Moskwy. Rozwój wydarzeń na Środkowym Wschodzie mieć może dla przyszłości całego świata decydujące znaczenie.

Uwaga świata wolnego zwrócona jest również na doniosłe niewątpliwie przemiany, które zachodzą w Rosji

Prymas Polski w Rzymie

(Dokończenie ze str. 1)

Według tego, co podał „Il Popolo“, co najmniej 10 tysięcy wiernych wzięło udział w tej manifestacji sympatii i serdecznych uczuć dla polskiego Kardynała, jeszcze niedawno więzionego w Polsce. Efekt powitania był tym bardziej znamienity, że wszystko rozegrało się w mgnieniu oka i spontanicznie, a nie w ramach ustalonego programu.

J. Gniazdowski

PRZYJAZD KSIĘŻY POLSKICH DO RZYMU

Do Rzymu przybyło już wielu księży polskich z różnych ośrodków emigracji. M. in. bawia już w tej chwili: b. Gen. księży Palotynów ks. Wojciech Turowski, ks. prałat Banaszk z Paryża, ks. prałat Stanisławski z Londynu, ks. prałat Rojek z Nowego Jorku, ks. Kirschke z Monachium i wielu innych. Spodziewany jest w tym tygodniu przyjazd ks. inf. B. Michalskiego z Londynu.

Sowieckiej. Przemiany te — przynajmniej na najbliższą przyszłość — nie wzmacniają na pewno totalistycznego gmachu państwowego sowieckiego i utrudniają konsolidację zdobytych zagrabionych przez czerwonych carów.

Porównując stan obecny z tym, co było rok temu, musimy dojść do przekonania, że sytuacja międzynarodowa jest bardzo płynna, a stan sprawy polskiej lepszy z wielu względów.

Wola walki i wola trwania

Domagamy się dziś w szczególności — mówił dalej General — udzielenia Polsce pomocy gospodarczej, sami nie możemy pomóc repatriantom ze Wschodu. W działalności naszej mamy zawsze na myśli nasz Kraj.

Pamiętajmy jednak stale, że wola walki i wola trwania to najbardziej wartościowe cechy żołnierza.

Gen. Anders zakończył swe przemówienie powołaniem się na jedną ze swych rozmów z Papieżem Pius XII, który powiedział, że w obecnym kryzysie światowym zwycięża w końcu ludzkie uczucie. Zwycięży idea moralna.

General wezwał wszystkich obecnych do wspólnego odśpiewania „Jeszcze Polska nie zginęła“.

Część artystyczna

Następnie odbyła się część artystyczna, w której wzięli udział artyści-żołnierze 2. Korpusu. Kilka pieśni odśpiewał znakomity bas opery Covent Garden w Londynie, M. Nowakowski, p. Wacław Dybowski recytował nastrojowy wiersz śp. Jana Olechowskiego, żołnierza 3. DSK, p. Oleńska wzbudzała jak zawsze huragany śmiechu jako słynna „ochotniczka Helenka“, p. Refren — Konarski przywołał doskonałymi recytacjami i piosenkami minione lata żołnierskich przygód, p. L. Ławieński, jak zwykle, rozśmieszał wszystkich, p. Wład Małewska była niezrównana w swych lwowskich piosenkach. Szereg pieśni jak „Czerwone maki“ oraz niektóre piosenki lwowskie śpiewano wspólnie. Zakończono obchód chóralnym odśpiewaniem „Brygady Karpaci“.

Całością kierował wytrawnie i miłe Napoleon Sadek, a przy fortepianie akompaniował z niezawodną maestrią p. Jerzy Kropiwnicki.

Obchód pozostawił niezapomniane wrażenie. Ponował przez cały czas nastrój serdeczny i koleżeński. Uczestnicy byli jeszcze jednym dowodem, jak żywa i silna jest tradycja żołnierska wśród tych, którzy byli uczestnikami ostatnich zmagania.

W godzinach wieczornych odbyła się zabawa.

22. ROCZNICA ZGONU MARSZAŁKA J. PIŁSUDSKIEGO W LONDYNIE...

W 22. rocznicę śmierci Marszałka J. Piłsudskiego ks. infułat B. Michalski odprawił w sobotę, 11 maja, w Brompton Oratory w Londynie mszę św. za duszę Marszałka. Na nabożeństwie była obecna p. marszałkówna Aleksandra Piłsudska z rodziną, a ponadto przybyli gen. W. Anders i gen. T. Bór-Komorowski oraz wielu wiernych pamięci Józefa Piłsudskiego.

...W RZYMIE

Rocznica zgonu Marszałka J. Piłsudskiego była tym razem obchodzona w Rzymie w wigilię, tj. w sobotę 11 maja, ponieważ w niedzielę odbyło się w kościele św. Stanisława uroczyste nabożeństwo z okazji 40-lecia sakry biskupiej Papieża Piusa XII.

Msze żałobna za duszę śp. Marsz. Piłsudskiego odprawił w naszym kościele ks. prałat Myszczewski. Na nabożeństwie obecni byli ambasador RP przy Watykanie dr. Kazimierz Papée, min. Stan. Janikowski i grono wiernych.

Po Mszy św. złożono, jak co roku, kwiaty pod popiersiem Marszałka od Ambasady RP przy Stolicy Apostolskiej i od Stowarzyszenia Polskich Komendantów we Włoszech (gn)

S. K.

Strefa zdemilitaryzowana w Europie

ZWASZYNGTONU nadeszły reporterskie i niesprawdzone wiadomości, jakoby rząd Stanów Zjednoczonych gotów był rokować z Rosją o stworzeniu zdemilitaryzowanej strefy w Europie, nie wysuwając żadnych zastrzeżeń Niemiec, jako warunku, poprzedzającego powyższe rozwiązanie.

Wiadomość ta wywołała wielkie poruszenie w całej Europie, a największe, oczywiście, w Niemczech, w których oddzielenie zagadnienia bezpieczeństwa i rozbrojenia od sprawy jednolitej Niemiec jest uważane za niedopuszczalne. Minister spraw zagranicznych Niemieckiej Republiki Związkowej, p. Brentano, oświadczył, iż ambasador amerykański zapewniał go, że rząd Stanów Zjednoczonych nie bierze pod uwagę żadnego rozwiązania bez poprzedniej zgody innych członków Sojuszu Atlantycznego.

Powołał się on następnie na niedawne rozmowy Macmillana z Adenauera, z których ma wynikać, iż W. Brytania wyłącza ze swojej polityki wszelkie rozwiązania, mogące utrwalić i ulegalizować istniejący podział Niemiec. W końcu p. Brentano ostrzegł, że jakiegokolwiek rokowania, dotyczące przyszłości Niemiec, mogą być prowadzone jedynie za zgodą rządu Niemieckiej Republiki Federalnej i dał do zrozumienia, że zmiana polityki amerykańskiej w kierunku strefy zdemilitaryzowanej, nie spotka się ze zgodą Niemiec Zachodnich.

Niewiadomo w chwili, gdy piszemy te słowa, ile jest prawdy w doniesieniach prasowych o amerykańskich „kontr-propozycjach“ rozbrojenia, wysuniętych w odpowiedzi na propozycje sowieckie. Wedle wspomnianych doniesień Amerykanie wyrażają, jakoby, zgodę na stworzenie strefy zdemilitaryzowanej w Europie, ale w porównaniu z planem sowieckim przesuwają granicę wschodnią tej strefy z linii Curzona na linię Estonia-Krym, a na Zachodzie ustalają granicę od Sycylii przez środkową Francję do francusko-belgijskiej granicy, wyłączając W. Brytanię całkowicie. W odróżnieniu od wszystkich dotychczasowych planów rozbrojenia Ameryki, ten ostatni — znów powołujemy się na doniesienia prasowe — nie wiąże rozbrojenia z wymaniem poprzedniego rozstrzygnięcia spornych kwestii politycznych.

Dla niemieckiej polityki osiągnięcie odprężenia międzynarodowego bez poprzedniego zjednoczenia Niemiec stanowi nocną zmorę jak pisał „Times“. Ale nie tylko Niemcy niepokoją się takimi możliwościami.

Na łamach paryskiego „Le Monde“ pojawiają się rozważania o „nowej Jalcie“, to znaczy o porozumieniu sowiecko-amerykańskim o podziale świata, na strefy wpływów.

Cień Jalty — pisze p. André Fontaine w numerze „Le Monde“ z 10 maja — wyłonił się na wiosnę 1956 r., lecz rozwił się na skutek wypadków za żelazną kurtyną. Od czasu wydarzeń poznańskich Rosja była na terenie Europy w defensywie, ale działała ofensywnie na Środkowym Wschodzie. Obecnie Rosja przeszła do otwartej ofensywy politycznej w Europie, natomiast prawie nie reaguje na skuteczną kontr-ofensywę amerykańską w krajach arabskich. P. A. Fontaine wiąże tę zmianę sowieckiej polityki z zamiarą Szeplowa na Gromykę na stanowisku ministra spraw zagranicznych.

Spostrzeżenie jest słuszne, ale ilustruje ono jedynie zdolność władców Kremla do przenoszenia punktu ciężkości swej polityki z jednego obszaru na drugi. Ameryka wkroczyła z rozmachem — z flotą i dolarami — na Środkowy Wschód. Możeby więc spróbować przetargu: poszanowanie amerykańskich interesów naftowych w krajach arabskich w zamian za roz-

wiązanie spornych spraw europejskich w sposób, utrwalający zachwiany dziś nieco stan posiadania Rosji w Środkowo-Wschodniej Europie?

Wydaje się, że po tej właśnie linii biegnie myśl Chruszczowa, wyrażona w wywiadzie z korespondentem „New York Times“. Pomijając brutalny sposób wypowiadania myśli, pogroźki i oskarżenia, propozycja Chruszczowa pod adresem Ameryki streszcza się bardzo prosto: porozumiejmy się we dwójkę, a wtedy wszyscy inni będą musieli zastosować się do nas.

CHWILE do podjęcia przez Rosję ofensywy politycznej w Europie wybrano dobrze. Różnie w świecie zachodnim nagromadziło się dużo i to zasadniczych, bo dotyczących kwestii strategicznych. Świat zachodni jest związany sojuszem wojskowym, a sojusz wojskowy w czasie pokoju nie stwarza mocnych więzi. Dulles podczas obrad Sojuszu Atlantycznego w Bonn powołał się na mocno zakorzeniony w umysłowości amerykańskiej pogląd, zrodzony z doświadczeń wojny o niepodległość, że na sojuszach nie można polegać, że potrzebna jest co najmniej konfederacja państw.

Z powyższego względu Ameryka nie zawierała sojuszków aż do 1948 roku, kiedy sama zainicjowała Sojusz Atlantyczny. Nieufność Ameryki do sojuszków znajduje jednak uzasadnienie w faktach współczesnych. Francja przeniosła wbrew zobowiązaniom, znaczną część swych sił do Afryki. Niemcy odwróciły broń zbrojną przez lata i zmniejszyły ich zakres. W. Brytania powzięła ostatnio decyzję reorganizacji sił zbrojnych, która rozstrząda przyjętą dotąd strategię Sojuszu Atlantycznego.

Decyzja brytyjska wywołała wielkie niezadowolenie na kontynencie. Na Zgromadzeniu Doradców Unii Zachodniej doszło do potępienia w głosowaniu polityki brytyjskiej. „Times“ radzi, by tego objawu niezadowolenia nie lekceważyć, bo w ostatecznym rachunku obrona W. Brytanii zależy od przymierza z państwami kontynentalnymi. W dodatku W. Brytania wystąpiła z projektem reorganizacji współpracy europejskiej, co państwa „małej Europy“ — czyli Francja, Niemcy, Włochy i „Benelux“ uznają za próbę sabotażu zamierzonej przez nie unii celnej.

Największe nieporozumienia na tym tle wynikły między W. Brytanią i Niemcami. Wizyta premiera Macmillana w Bonn miała na celu załagodzenie tych nieporozumień; załagodzenie, a nie zlikwidowanie, bo to ostatecznie wydaje się niemożliwe. Za najważniejszy wynik rozmów brytyjsko-niemieckich należy uznać obietnicę W. Brytanii, że nie będzie wysuwała żadnych projektów szerszej współpracy europejskiej do czasu ratyfikacji przez parlamenty Francji, Niemiec Zachodnich, Włoch, Belgii, Holandii i Luksemburgu umowy o zawarciu unii celnej i stworzeniu Euratomu.

Uważamy ten punkt porozumienia brytyjsko-niemieckiego za najważniejszy dlatego, że stworzenie unii celnej wymienionych sześciu krajów, liczących 150 milionów ludności, będzie początkiem konfederacji zachodnio-europejskiej. Amerykanie mają słuszną, że konfederacja jest czymś znacznie silniejszym, niż sojusz wojskowy. Do tego dochodzi Euratom i projekt zbudowania w ciągu dziesięciu lat sieci elektrowni atomowych o mocy 15 milionów kilowatów. Od budowy siłowni atomowych do produkcji broni atomowych dzieli tylko jeden krok. Nic więc dziwnego, że Rosja „na noże“ atakuje te dążenia.

Mamy tu do czynienia z niesłychanie zawitym spletem sprzecznych interesów. Interes Rosji jest jasny — nie chce ona powstania w Europie

żadnej siły, mogącej się jej przeciwstawić. W. Brytania i chce i boi się. Jeśli idzie o stanowisko Ameryki, to Dulles jest niezrównanym mistrzem w nieujawnianiu swego stanowiska.

W polityce obecnych mocarstw atomowych panuje wyraźna tendencja do niedopuszczenia, by produkcja broni atomowych powstała w innych, mniejszych państwach.

Mocarstwa atomowe obawiają się, że mniejsze państwa użyłyby tej broni do rozstrzygnięcia lokalnych sporów i zatargów, co doprowadziłoby do wciągnięcia później wielkich mocarstw i do wojny światowej. W prasie brytyjskiej spotykamy poglądy, (np. w „Observerze“) że państwa kontynentalnej Europy nie rozumieją „atomowej rzeczywistości“, która ma je, rzekomo, skazywać na neutralność, gwarantowaną przez wielkie mocarstwa. Inna opinia natomiast głosi, że z chwilą, gdy i Ameryka i Rosja zbudują potężne międzykontynentalne i będą mogły bombardować bezpośrednio jedną drugą, rola strategiczna Europy ulegnie zmianie. Przystanie ona wtedy być ważną pozycją dla Ameryki i będzie musiała polegać na własnych wyłączeniach siłach.

EUROPA powinna na wszelki wypadek przyjąć do drugie założenie. Zaden monopol jakiegokolwiek broni nigdy nie utrzymał się długo na świecie. Czwartym państwem, które dojdzie do posiadania atomowej broni będzie zapewne Francja. Poczyniła ona na tym polu duże postępy i ma puste tereny do doświadczeń — Saharę.

Tymczasem zabieg o porozumienie amerykańsko-rosyjskie można traktować jako posunięcia taktyczne. Trzeba bowiem pamiętać, że role między Ameryką i Rosją zostały pod jednym względem odwrócone: Rosja nie bardzo może liczyć na kryzys gospodarczy w Ameryce. A kryzys w imperium sowieckim jest czymś więcej niż możliwością — jest faktem. Po co więc Ameryka miałaby robić teraz nową Jaltę?

Przegląd wydawnictw

Sydney Loch: Athos: The Holy Mountain. Lutterworth Press. Londyn 1957. Str. 264.

Książka poświęcona opisowi życia na greckim półwyspie góry Athos, krajny klasztor, z których pierwsze datują już z X stulecia. Stąd też nazwa „Święte Góry“, która posłużyła za tytuł książki. Autor — Sydney Loch — Szkot był z zamiłowania podróżnikiem, który zwiedził znaczne połacie świata. Za kilku lat wrócił do Polski, przyłączając się do misji Kwaków prowadzących akcje pomocy dla Polski. Drugi raz był w r. 1928, potem osiadł na półwyspie Athos. Z pomocą Polaków zagranicą do Rumunii przyszedł znowu z misją kwakerską w r. 1939. Towarzyszył wychodzącemu polskiemu do Turcji, Cypru i Palestyny. Był to oddany przyjaciel naszego kraju. Dopiero w r. 1944 powrócił do Grecji. Ożenił się w r. 1919 i zoną towarzyszyła mu w jego pełnym przygodzie życiu. Zmarł nagle w r. 1954 zaledwie ukończywszy napisanie tej książki. Zdobi ją szereg ilustracji oraz portret autora rysowany przez art. mal. T. Terleckiego.

Bolesław Taborski: Czasie mijania. Nakładem Drukarni Polskiej White Eagle Press Ltd. Londyn 1957. Str. 70 i 4 nl.

Tom poezji, na który składa się 33 wierszy ujętych w rozdziały pt. „Piesń pokolenia“, „Oknem rozpacz“, i „Nadzieja-Miłość“ oraz poematu złożonego z 20 fragmentów pt. „Drzwi gniewu i nadziei“. Niektóre utwory datowane są z r. 1956. Okładkę projektował art. mal. T. Znicz-Muszyński.

Bogdan Czaykowski: Trzcinie czczone — Oficyna Poetów i Malarzy. Londyn 1957. Str. 32 i nl.

Zbiór utworów poetyckich „wydany dzięki pomocy koleżeńskiej“, na który składa się 20 wierszy pisanych w różnym czasie. Niektóre utwory datowane są z r. 1956. Okładka kompozycji Aleksandra Wernera.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — we Francji 40 fr. fr. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii 1 sh. 9d. — w Argentynie 3.50 peso — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w/g taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W. W. BRYTANIA: miesięcznie 5/6, kwartalnie 16/-, rocznie £2.17.0; „Gryf“-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London S.W.11. Zmiana adresu 1s. — W BELGII miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; Mrs. J. Korab-Rozowska-Casaky — 19, Square Sainctelette, app. 2, Bruxelles; wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Rozowska-Casaky, nr 7815.20, podając swój dokładny adres. — W FRANCJI, franków fr.: miesięcznie 160, kwartalnie 480, rocznie 1750; „Libella“ Librairie, 12, rue St. Louis en l'Île, Paris IV, nr konta pocztowego Paris cc 565150. — W HOLANDII, mios. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przek. poczt.: Fr. Malecki, Tulpenlaan 17, Lindendreef, Gelsen (LL). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München 45, Gabelstrasse 7/1. — W NORWEGII: koron, mios. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompani, Postbox 125, Stortingsgata 2, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35 esc., rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr. 110. — W SZWAJCARII, fr. szw.: mios. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 2, rue Thalberg, Geneva. — W SZWECJI, N. Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill.

koron: mios. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polaki Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — WE WŁOSZECH, lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combattenti Polacchi, Nazario Sauro 9, Roma; należność wpłacać przelewem poczt. — W ARGENTYNIE kwart. 32.50 peso, półrocznie 65 peso; Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca“, Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: kwart. Cr. 100, rocznie 400; Z. Kiełkiewicz, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula“ (Australia) Pty. Ltd., Daking House, Rawson Place, Sydney; „Spolem“, 84, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S.A.; kwart. £1.0.0A, roczn. £3.10.0A. — W KANADZIE: Tadeusz Sypniewski, 1225 Bernard Ave. W. ap. 15, Montreal; S. L. Lemański „Radegast“ — 472 Aikins Str., Winnipeg, Man. — W POLUNDII AFRYCE: kwart. 15/-, rocznie 67/-; Prenumerata przyjmują bezpośrednio „Gryf“ Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenum. kwart. \$2.10, półroczna \$4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno“, 28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O. Box 113, California; „Gryf“, W. Biełkowski, 296, Sheridan Ave., Albany 22, Ill.

„Księgarnia Ludowa“ J. Zukowski, 5347, Chene St., Detroit 11, Mich.

CENA OGŁOSZEN: za jeden cal przez 1am £15.0.

Przyjmuje GRYF PUBL. LTD. 171, Battersea Church Rd., London S.W.11 lub Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., W.C.2.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji „Orla Białego“: 31a Dean Road, London, N.W.2. Telefon: WILlesden 6920.

Adres Administracji: „Gryf“-Publications Ltd., 171, Battersea Church Rd., London, E.W.11, telefon: BATTERSEA 1445.